

№ 2-3 15 **STYCZNIA 1928**

T R E Ś Ć :

J. Szurig: Ideologia a kompromisy wyborcze. W. Sz.: Bilans gospodarczy roku 1927. Prof. T. Wątek-Czernecki: Gdzie leży interes demokracji. P. Trejdeński: Akcja wyborcza mniejszości narodowych w Polsce. R. Tomczak: Trzeba budować „szklane” domy.

Na arenie polityki światowej. Z rozważań przedwyborczych. Z politycznego notatnika. Korespondencja zagraniczna.

C E N A 30 GROSZY

PRZE ŁOM

TYGODNIK · POLITYCZNY · ROK III

Ideologia a kompromisy wyborcze

Budowa nowej Polski, praca konstruktywna nad ostatecznym ugruntowaniem politycznej i gospodarczej niezależności, nad zorganizowaniem silnego nowoczesnego Państwa o ustroju przystosowanym do struktury wewnętrznej i do warunków geograficznych i międzynarodowych, w jakich znajduje się nasz kraj, oraz umożliwiających wyzwolonej Polsce spełnienie jej zadań historycznych — winna być podjęta w oparciu o społeczeństwo i przy jego czynnym współdziałaniu. Inaczej nie zbudujemy niczego trwałego.

Zbliżające się wybory posiadają specjalną wagę i znaczenie nie tylko ze względu na wyjątkowe uprawnienia przyszłej izby w zakresie rewizji Konstytucji. Wykażą one równocześnie, czy i jak dalece społeczeństwo uwolniło się z jarzma partyjnictwa i demagogii; wykażą, czy i jak silnie wielki dramat wyzwolonej Polski wstrząsnął sumieniami i poruszył serca obywateli; wykażą wreszcie, czy naród nasz jest w stanie zrozumieć mowę, która apeluje do dusz i umysłów, lub też czy nadal daje posłuch tym, którzy przemawiają do jego instynktów i do jego brzucha. Wybory te będą sprawdzianem, czy pług rządów Marszałka Piłsudskiego — wielkiego wychowawcy przez się gorąco umiłowanego, acz surowo ocenianego, i traktowanego narodu — przeorał już dostatecznie głęboko ugór polskiej duszy zbiorowej, wyjałowionej wiekową niewolą z pierwiastków państwowo-twórczych, czy przeorał już ją dostatecznie, by posiew idei *państwowości polskiej i polskiej racji stanu* znalazł przyjazny grunt do zakiełkowania i wydania plonu. Wyniki tych wyborów wskażą, czy wypełniona już została negatywna część wielkiego zadania, podjętego przez Komendanta dlatego, by naród nasz mógł „być jako państwo” — jak to według sformułowania przez poetę tej najgłębszej z prawd „naród ma jedynie prawo być...” — czy pognębion już jest ostatecznie Duch Niewoli, a w rumowiska obrócone jego twierdze: ogromna większość partyj; wyniki te wskażą więc, czy nadszedł już czas przystąpienia do drugiej części zadania, części konstruktywnej: *wzmocnienia siły wewnętrznej i zwartości społeczeństwa polskiego przez powołanie go do wychowawczej współpracy z rządem Marszałka Piłsudskiego nad ugruntowaniem podstaw i wzrostem mocy Państwa.*

Dlatego też, jak stwierdziła w swych uchwałach Rada

Naczelną Związku Naprawy Rzeczypospolitej, „akcja wyborcza do najbliższego Sejmu winna być prowadzona pod hasłami przywrócenia powagi ciał parlamentarnych przez zapewnienie im istotnej zdolności do pracy oraz przez usunięcie z życia politycznego Polski elementów, obniżających poziom tego życia”, a więc przede wszystkim pod hasłami ideowo-wychowawczymi.

* * *

Odsunięcie społeczeństwa na długi szereg lat od odpowiedzialności za losy Państwa byłoby dla naszej przyszłości równie wielkim i równie groźnym niebezpieczeństwem, jak stan rzeczy istniejący przed Majem. W ten sposób bowiem pogłębiłyby się jeszcze ujemne właściwości polskiej psychiki narodowej, te właśnie, które obnażył Marszałek Piłsudski, mówiąc „o zwalaniu w Polsce wszystkiego na jednego człowieka”. Siłę zaś i wewnętrzną moc Państwa można oprzeć jedynie na zorganizowanej sile społeczeństwa i na *świadomem, a głębokim poczuciu odpowiedzialności Narodu za to najwyższe jego dobro i jedyną formę bytu, jakim jest Państwo.*

Wzięcie przez społeczeństwo odpowiedzialności za państwo możliwe jest jedynie w ustroju *demokratycznym*. Dlatego też na sztandarze naszym wypisaliśmy wielkimi głoskami hasło demokracji i z nim idziemy w bój. Inne nasze naczelną i zasadnicze hasło: postulat wprowadzenia rządów prezydenckich — nie jest w najmniejszej mierze zamachem na ustrój demokratyczny. Przeciwnie zmierza on — jak to już niejednokrotnie było podkreślone w „Przełomie” — do zabezpieczenia i ugruntowania demokracji w Polsce przez pogodzenie jednej żywotnej konieczności, jaką jest odpowiedzialność społeczeństwa za Państwo, z innym

podstawowym warunkiem naszego niezależnego bytu: silną władzą wykonawczą.

Okres, który przeżywamy, uważamy za okres przejściowy, będący konieczną, logiczną konsekwencją okresu poprzedzającego Rewolucję Majową. Wówczas władza, pozbawiona wszelkiej siły, powagi i autorytetu — leżała w kuluarach i na podwórzu sejmowem, będących polem przetargów i kombinacji międzypartyjnych. Stamtąd ją podniósł i ujął bez reszty w swe mocarne i nie znające wahania ręce — Marszałek Piłsudski, przywracając jej moc i blask, stawiając ją na piedestale.

Skoncentrowanie pełni władzy w ręku jednostki nie może być *stałym, normalnym* środkiem zaradczym na wszystkie braki i niedomagania Państwa i społeczeństwa. Chroniczny stan dyktatury, czy kryptodyktatury byłby zwłaszcza niebezpieczny w Polsce, której społeczeństwo nie ma poczucia poszanowania *autorytetu*, natomiast zbyt łatwo daje kark w jarzmo *dyscypliny* — wskutek czego potęgowałyby się nasze skłonności narodowe do apatii, bezmyślności i obojętności na sprawy publiczne.

Cała władza w rękach Piłsudskiego *była i jest koniecznością*, jako przejście od starego ustroju państwowo-społecznego do nowego, którego podwaliny położyła Rewolucja Majowa, od anarchiczno-liberalnej demokracji parlamentarnej do zorganizowanej *demokracji społecznej*.

Budowa nowej Polski, praca konstruktywna nad ostatecznym ugruntowaniem politycznej i gospodarczej niezależności, nad zorganizowaniem silnego nowoczesnego Państwa o ustroju przystosowanym do struktury wewnętrznej i do warunków geograficznych i międzynarodowych, w jakich znajduje się nasz kraj, oraz umożliwiającym wyzwolonej Polsce spełnienie jej zadań historycznych — winna być podjęta w oparciu o społeczeństwo i przy jego czynnym współdziałaniu. Inaczej nie zbudujemy niczego trwałego.

* * *

Fundamentem tej olbrzymiej pracy musi być reforma Konstytucji. Nie można wznosić nowych, wielkich budowli, nie zaopatrzywszy się uprzednio w odpowiednie narzędzia. Nietrwałość rządów, w dalszym ciągu zagrażająca w przyszłości Polsce, jest zaprzeczeniem wszelkiego trwałego i skutecznego wysiłku. Przedewszystkiem należy więc usunąć to niebezpieczeństwo, wykuć narzędzie nieodzowne dla dalszej owocnej pracy nad budową nowej Polski. Narzędziem tem może być jedynie rewizja Konstytucji w duchu systemu prezydenckiego. Zapewne też dlatego postulat ten nie znajduje się w programie żadnej z partyj politycznych.

Reforma ustrojowa, ostateczna rozprawa z partyjnictwem, które broni dziś już swych ostatnich okopów i pozycji, dalsza konsolidacja gospodarcza Państwa — oto są

najbliższe i najkonkretniejsze w tej chwili zadania, których spełnienie wymaga utworzenia szerokiego frontu działania, w oparciu o elementy społeczne i siły polityczne, stojące na gruncie lojalnej współpracy z rządem Marszałka Piłsudskiego i dążące do wzmocnienia władzy wykonawczej, przy równoczesnym poszanowaniu istotnych zasad demokracji oraz interesów warstw pracujących.

Jednakże ani na chwilę nie można zapominać, że ani reforma ustroju, ani zgębienie partyjnictwa, ani dalsza akcja nad usunięciem z życia politycznego Polski elementów, obniżających poziom tego życia, ani nawet stabilizacja stosunków gospodarczych w Państwie nie są celami ostatecznymi, a raczej tylko niezbędnymi środkami dla osiągnięcia dalszych, szerszych celów, dla stworzenia warunków, umożliwiających twórczą pracę państwową.

Z tego też powodu przy tworzeniu szerokiego frontu społecznego *dla przeprowadzenia określonych, najbardziej palących zadań* nie należy i nie wolno nam tracić z oczu dalszej pracy i dalszych naszych celów. Szeroki front wyborczy nie jest i nie może być równoznaczny z zamętem pojęć, z pomieszaniem, jak w kotle, wszystkich mniej lub bardziej skryzalizowanych ideologii i doktryn. Poszczególne formacje polityczne czy grupy i organizacje społeczne muszą zachować całkowitą samodzielność myśli i zupełną autonomję działania we wszystkich sprawach, nie objętych wspólną platformą.

Należy za wszelką cenę uniknąć ciężkiego błędu stworzenia *fikcji jedności i zupełnej jednolitości*, któraby stopiła wszystkie ideologie w jeden jakiś niejasny z konieczności i niestęchanie mętny „program“, a wszystkie organizacje polityczne i społeczne w jedno rozlane i w najwyższym stopniu nie spoiste ugrupowanie bez żadnej fizjonomji i bez określonych *przez siebie* granic, ugrupowanie, w którym nikt nie byłby panem swej myśli, ani swego działania. Do walki stanąć musimy w pełnym świetle przyświecających nam celów, a nie w pomrokach pomieszania pojęć, koncepcyj i programów. Rolą ugrupowań politycznych i ideowych — nie należy o tem zapominać: odrębną i różniącą się bardzo od roli rządu — jest właśnie przedstawianie społeczeństwu skryzalizowanego planu reform i zmian, planu przebudowy Polski, wyrosłego na gruncie ich ideologii i będącego płodem ich bezkompromisowej i konsekwentnej do końca myśli politycznej.

Trzeba sprawę postawić jasno i wyraźnie: nie chodzi i nie może chodzić o to, by zmieszać i zamalgamować różnorodne pod każdym niemal względem elementy, lecz wyłącznie winno iść o to, by wspólnymi siłami zrobić wielki kawał roboty i zrealizować zadania, będące w tej chwili najwyższą koniecznością państwową.

Jerzy Szurig

Czytelnicy! Starajcie się rozszerzać i rozpowszechniać „Przełom” w kołach waszych znajomych i przyjaciół.

Nadsyłajcie do administracji pisma nazwiska osób, którym należy wysłać numery okazowe „Przełomu”.

Jeśli uznajecie poglądy przez nas szerzone za słuszne, jeśli solidaryzujecie się z niemi, nie wstydźcie się czynnego udziału w ich szerzeniu.

Bilans gospodarczy roku 1927

Zasadniczy postęp gospodarczy, który ujawnił się w r. 1927, zawiera elementy trwałości i daleko wybiega poza zakres wahań koniunkturalnych.

Zaprzeczać poważnym sukcesom gospodarczym, jakie przyniósł ubiegły rok 1927, nikt już zdaje się nie usiłuje, choćby dla jego celów partyjnych lub osobistych zdobycze te były bardzo nie na rękę i choćby ich za wszelką cenę widzieć nie pragnął. Pozostają więc dwie inne drogi: jedna — to umniejszać znaczenie osiągniętych sukcesów, kwalifikować je jako nową, przejściową koniunkturę, podobną do tych, które już kilkakrotnie u nas ujawniały się, budząc przedwczesny optymizm, by rychło zamienić się w ciężki kryzys, powodujący depresję i gorzki pesymizm; druga droga — to odnieść sukcesy gospodarcze roku ubiegłego tylko do jednej czy niektórych warstw czy klas ludności, scharakteryzować 1927 rok jako rok postępu wyzysku gospodarczego, a nie postępu dobrobytu ogólnego.

Mogły koniunktury zewnętrzne, ogólnoswiatowe oddziaływać w pewnej części na poprawę gospodarczą w drugim półroczu 1926 r. i w 1927 r., mogą też w poprawie gospodarczej w roku ubiegłym tkwić częściowo pewne elementy koniunktury chwilowej — lecz zasadniczy postęp gospodarczy, który się ujawnił w 1927 r. przez stabilizację i konsolidację życia gospodarczego, zawiera elementy trwałości i daleko wybiega poza zakres wahań koniunkturalnych.

Ustabilizowana o własnych siłach waluta polska zyskała — przez uzupełnienie drogą pożyczki zagranicznej — tak trwałe rezerwy (1 miliard obiegu banknotów wobec 1,2 miljarda rezerw kruszcowo-walutowych — nie licząc rezerw t. zw. niezaliczonych do pokrycia oraz kredytu banków emisyjnych w wysokości 20 miln. dol.), że stała się ona rzeczywiście niewzruszalną, mimo przejściowych kryzysów, np. nieurodzaju, jakie mogłyby mieć miejsce. Ostatecznie został też zrealizowany w 1927 r. drugi warunek niewzruszalności waluty — zdrowa gospodarka fiskalna, oparta na zrównoważonym budżecie. Nadwyżka dochodów nad wydatkami (około 300 milionów) stała się zjawiskiem stałym i dzięki niej stworzone zostały pokaźne rezerwy skarbowe (około 400 milionów), zabezpieczające podstawę normalnej gospodarki Skarbu oraz swobodę w polityce finansowej ministra skarbu. Jednocześnie uporządkowany został obieg pieniężny (który wzrósł do 1,3 miljard złotych) przez skurczenie do niezbędnych granic emisji skarbowego pieniądza zdawkowego (z 428 do 310 milionów), oraz przez nadanie właściwej roli w ogólnym obiegu emisji banku biletowego (1003 milionów, t. j. 75%). Ze strony Państwa życie gospodarcze uzyskało więc stałą walutę — walutę złotą, unormowaną gospodarkę skarbową oraz zrównoważoną, stałą i wysoce aktywną politykę gospodarczą. Rezultatem tej polityki było stworzenie dla produkcji — poza powyższymi ogólnymi warunkami, niezbędnymi dla normalnego rozwoju — bezpośredniego oparcia przez rozszerzenie wewnętrznego rynku zbytu. Rozszerzenie to dotyczy narazie wsi, a w nieznacznym tylko stopniu dotknęło drugiego ośrodka konsumpcji — miasta, ale w tym zakresie, w jakim nastąpiło, stanowi trwałą zdobycz, umożliwiającą całemu szeregowi gałęzi produkcji przemysłowej znaczne zwiększenie dotychczasowych obrotów i przez ich ustalenie oraz wyzyskanie zdolności produkcyjnej warsztatu — odpowiednie zreorganizowanie produkcji, które w rezultacie daje albo potaniecie produktu, albo zwiększenie dochodu społecznego, albo możliwość wzmocnienia jednoczesnej pracy na eksport. Rozbudowa konsumpcji ludności wiejskiej osiągnięta została przez ustabilizowanie cen płodów rolnych na poziomie cen światowych oraz rozwój dobrze opłacającego się eksportu hodowlanego (nieuregulowana pozostaje jeszcze kwestja eksportu bydła rogatego).

Fakty te stworzyły jednocześnie podstawę dla rentowności intensywnej produkcji rolnej, pobudziły rolnictwo przez poprawę sytuacji finansowej (zaległości podatku gruntowego zmniejszyły się w ciągu roku o połowę) do wytężonej akcji w kierunku ulepszenia i rozwoju zarówno produkcji roślinnej jak i zwierzęcej. Znamienny pod tym względem jest stosunkowo poważny wzrost powierzchni upraw, wymagających większego nakładu kapitału, środków technicznych oraz większej liczby sił roboczych, rozwój pobocznych gałęzi produkcji rolnej (sadownictwo i t. p.), rozwój przetwórstwa produktów zwierzęcych, wzmocnienie akcji meljoracyjnej, która zresztą dla szeregu przyczyn odbywa się w stosunkowo wolnym tempie, i t. d. Dla ilustracji intensyfikacji produkcji rolnej warto przytoczyć jedną liczbę: konsumpcja nawozów sztucznych na jesieni 1927 r. zwiększyła się w stosunku do konsumpcji na jesieni 1926 r. o całe 70%.

Uzyskawszy ustabilizowane warunki ogólnogospodarcze oraz rozszerzenie rynku wewnętrznego, również produkcja przemysłowa wykazała ogromną aktywność. Zwłaszcza w niektórych działach, jak np. w hutnictwie, osiągnięto wyniki rekordowe, a w wielu wypadkach fabryki nie mogły nadażyć za ujawniającym się zapotrzebowaniem, np. jeśli chodzi o maszyny rolnicze. Podkreślić należy, że i górnictwo węglowe, którego dobry stan w 1926 r. przypisywano wyłącznie koniunkturze zewnętrznej, wykazało poważny postęp produkcji, osiągając liczbę wydobycia mniej więcej o 50% większą niż w 1925 r., oraz że wyraźną poprawę wykazują nawet (dzięki zwiększeniu konsumpcji wewnętrznej) tak „chore“ gałęzie produkcji, jak cukrownictwo. Wzrost uruchomienia przemysłu wyraził się w silnym wzroście zatrudnienia robotników, bo blisko o 100 tysięcy, w mniej więcej takim samym spadku bezrobocia, a jeszcze bardziej w radykalnym zmniejszeniu się liczby częściowo bezrobotnych, t. j. pracujących niepełną liczbę dni w tygodniu, oraz w przejściu w wielu warsztatach na pracę wielozmianową. Niewątpliwie, obok trwałego wzrostu uruchomienia, obok zasadniczego postępu produkcji, miały miejsce i wahania koniunkturalne sezonowe (np. ogromny wzrost uruchomienia łódzkiego przemysłu w połowie roku, a silne pogorszenie się sytuacji w ostatnich dwóch miesiącach roku), lecz wahania te stanowiły tylko nieznaczny procent liczb, wyrażających ogólny wzrost produkcji.

Wzrost produkcji pobudził przemysł do wkroczenia wreszcie na właściwą drogę. Mniej już się oglądając na pomoc państwa, rozpoczął on stosunkowo energiczną akcję reorganizacyjną. Przebudowa produkcji w drodze modernizacji urządzeń technicznych oraz reorganizacji pracy poczyniła w 1927 r. już poważne postępy, stając się jednocześnie zaczątkiem na większą skalę zakrojonej akcji. Dla ilustracji powyższego twierdzenia można tu przytoczyć fakt wielusetprocentowego wzrostu importu maszyn, zwłaszcza obrabiarek i maszyn włókienniczych, oraz fakt bardzo silnego wzrostu emisji kapitałów przez spółki akcyjne. Równocześnie czynione są próby przejścia od dotychczasowej bezplanowej naogół produkcji do produkcji, opartej na pewnym programie, wynikającym często z porozumień wewnątrzno-krajowych względnie międzynarodowych. Ujawnia się również w wielu wypadkach bardziej planowa niż dotychczas akcja, zmierzająca do rozszerzenia i opanowania zarówno zagranicznych rynków zbytu jak i rynku wewnętrznego. Na ten ostatni, zaniedbany dotychczas, rynek odbiorczy, który z natury rzeczy musi być główną podstawą krajowej produkcji przemysłowej — zwrócona została słusznie największa uwaga.

Rok 1927 wykazał naocznie, jak olbrzymie są jeszcze możliwości tego rynku, a jednocześnie jak olbrzymie są jeszcze możliwości produkcyjne Polski. W pierwszym rządzie zjawiają się te możliwości w dziedzinie produkcji rolnej. Już podniesienie poziomu tej produkcji w całym kraju do poziomu, na jakim znajduje się ona w województwach zachodnich, dałoby bardzo znaczne rezultaty. Dla tego celu, t. j. dla wzmożenia produkcji — zarówno produkcji rolnej, jak i całego szeregu gałęzi produkcji przemysłowej — potrzebne są jednak znaczne kapitały. Pod tym względem rok 1927 przyniósł również poważne rezultaty: rozpoczęła się odbudowa kapitału wewnętrznego, zniesiona została izolacja kredytowa Polski przez zaciągnięcie specjalnej pożyczki stabilizacyjnej. Stabilizacja stosunków walutowo-gospodarczych oraz wzrost produkcji spowodowały pęd do oszczędności oraz ujawnienie się ukrywanych w okresie wahań walutowych kapitałów. Silny wzrost wkładów, uzupełniony niezbyt zresztą wielkim dopływem kapitałów zagranicznych oraz lokatami Skarbu Państwa, daje możliwość poważnej rozbudowy kredytu — narazie krótkoterminowego — choć i w dziedzinie kredytu długoterminowego rok 1927 zaznaczył się uprzednio niefortunnymi wynikami. Kredyt krótkoterminowy instytucji finansowych (bez spółdzielni i kas oszczędności) wzrósł w ciągu roku w przybliżeniu o 50% (z niespełna 1.4 milj. do przeszło 2 milj.), mimo to przez całe drugie półrocze panowała na rynku kredytu krótkoterminowego poważna ciasnota, która częściowo zniweczyła rezultaty pierwszego półrocza w zakresie obniżenia stopy procentowej. Zjawisko to tłumaczyć należy tą okolicznością, że zapotrzebowanie na kredyt ze strony przemysłu, jak rolnictwa i handlu było tak wielkie i wzrosło tak szybko, że imponujący nawet wzrost podaży tych kredytów nie mógł za niem nadążyć.

Dla przyspieszenia odbudowy kapitału rząd zdecydował się na zaciągnięcie pożyczki stabilizacyjnej, która ma się stać pożyczką „kluczową”, t. j. otworzyć stały kredyt dla Polski zagranicą, chociaż bowiem Polska korzystała dotychczas z pożyczek zagranicznych, kredytu we właściwym znaczeniu na rynku zagranicznym nie miała. W roku 1927 dopływ kredytów zagranicznych w następstwie pożyczki stabilizacyjnej nie zjawiał się jeszcze w większej mierze; jest to jednak zupełnie zrozumiałe nie tylko ze względu na sytuację zagranicznych rynków pieniężnych, ale przede wszystkim ze względu na to, że pożyczka stabilizacyjna nie przeszła jeszcze swego całego stadium realizacji, t. j. nie znalazła się jeszcze w rękach właściwych inwestorów. Gdy to w najbliższych miesiącach nastąpi, to przy sprzyjającej koniunkturze rynkowej i niezbędnej aktywności z naszej strony — dopływ kapitałów z zagranicy znacznie się niewątpliwie realizować w szerszych rozmiarach.

Dopływ kapitałów wywoła bierność bilansu handlowego. Miała ona już miejsce w 1927 r. Spowodował ją głównie wzrost przywozu, który jednak — poza wzrostem importu środków żywności w I półroczu — dotyczył naogół przywozu inwestycyjnego i produkcyjnego. Wywóz, aczkolwiek nie wykazał poważniejszego wzrostu — poza zwiększeniem się silnym wywozu drzewnego — wykazał dwa korzystne znamiona: pewną tendencję do większego zróżniczkowania oraz dość znaczne podniesienie się wartości jednostkowej.

Dopływ kapitałów zewnętrznych i odbudowa kapitałów wewnętrznych — to są wsteczne, które przejmie od roku 1927 rok 1928. Jest to niezbędne dla rozwoju produkcji, a także dla jej potania. Obniżenie jednak produkcji — przy zachowaniu poziomu cen (który wykazał pewien wzrost w 1927 r., wzrost jednak nieznaczny, uzależniony głównie od specjalnej koniunktury drzewnej, a także pozostający w związku z końcowym stadium wyrównywania się cen do poziomu światowego) — pozwoli na dalszy ciąg akcji odbudowy rynku wewnętrznego, mianowicie na odbudowę konsumpcji miasta, również ważnego, jak wieś ośrodka zbytu. W tym celu niezbędne jest wydatne podniesienie płac pracowników fizycznych i umysłowych, co niewątpliwie podroży produkcję i dlatego musi znaleźć odpowiednik w obniżeniu się innych składników kosztu pro-

dukcji. Dalszy postęp gospodarczy, dalszy wzrost dobrobytu społecznego musi być wyłącznie dyskutowany na rzecz warstw pracujących. Że rok 1927 dał głównie poprawę sytuacji wsi — to nie znaczy, żeby dalszym etapem nie miała być poprawa sytuacji miasta, t. j. robotników i pracowników umysłowych, a dalej rzemieślników i drobnego mieszczaństwa. W kraju rolniczym, względnie rolniczo-przemysłowym, jak Polska, sanacja gospodarcza zacząć się musiała od rolnictwa. Prawdą jest, że szczególne korzyści z postępu gospodarczego w r. 1927 odnieśli w pierwszym rządzie rolnicy i przedsiębiorcy przemysłowi, lecz nieprawdą jest, że przeprowadzona sanacja i uzyskane sukcesy mają charakter jednostronny. Że korzyści, stał płynące, nie są charakteru ogólnego. Jeśli chodzi o miasto, a specjalnie o warstwy pracujące, to nie jest prawdą, że nie osiągnęły one w 1927 r. żadnych korzyści. Nie wyraziły się one we wzroście płac, lecz we wzroście zarobków. Płace były co prawda w wielu wypadkach podwyższone — przyczem, co specjalnie podkreślić należy, liczba zatargów o płace była w 1927 r. stosunkowo minimalna — lecz rezultatem tych podwyżek było zaledwie podciągnięcie płac do poziomu, uwzględniającego postępy drożyzny. Mianowicie, wskaźnik płac wahał się w końcu roku naogół w granicach 75 — 90 (1925 r. = 100), wskaźnik zaś cen i kosztów utrzymania 85 — 90. Wzrost uruchomienia produkcji spowodował jednak bardzo poważny wzrost pracowanych robotniko-dni i robotniko-godzin, powodując nieraz bardzo znaczny wzrost zarobków, pozatem dzięki niemu nastąpił znaczny spadek bezrobocia. Coprawda, nawet te podwyższone zarobki stoją w większości wypadków znacznie poniżej minimum egzystencji, a podniesienie ich da się uzyskać tylko przez wyższą płac. To jest hasło 1928 roku.

Czy sukcesy 1927 roku nie doznają jakiegoś uszczerbku w 1928 roku i czy sanacja gospodarstwa postępować będzie nadal — o tem zadecydujemy przedewszystkiem my sami. Jeśli utrzymamy, a nawet zdwoimy wysiłki, jeśli je skoordynujemy jeszcze bardziej, jeśli wznowienie i ulepszenie pracy stanie się wytyczną naszej działalności, jeśli nie uciekniemy pęd do inwestycji i intensyfikacji produkcji — możemy śmiało patrzeć w rozpoczynający się rok. Dalszych postępów w każdym razie nie udaremni nawet ewentualny kryzys światowy, który może się ujawnić w 1928 r. Jeszcze za mało jesteśmy wciągnięci w orbitę stosunków międzynarodowych, żeby nieznaczne wahania koniunktury światowej mogły oddziaływać na losy procesu, odbywającego się w głównej mierze na płaszczyźnie wewnętrznie gospodarczej. Chyba żeby miały nastąpić głębsze perturbacje w obrocie międzynarodowym towarami i kapitałami, co mogłoby poważniej odbić się na naszym eksporcie lub na koniecznym dla nas dopływie kapitałów. Tej ewentualności jednak nie przewiduje się.

W. Sz.

NAJSTARSZE I NAJPOŻYTECZNIJSZE W POLSCE
PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM
PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO

„STRZELEC”

ORGAN ZWIĄZKU STRZELECKIEGO
POD REDAKCJĄ JERZEGO SZYSZKO-BOHUSZA

Redakcja i Administracja: Al. Jerozolimskie 27, tel. 415-81

PRENUMERATA: Rocznie 15 zł., półrocznie 8 zł., kwartalnie 4 zł., miesięcznie 1 zł. 50 gr. Zagranicą o 50 proc. drożej

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona 200 zł., pół strony 100 zł.

Gdzie leży interes demokracji?

System prezydencki nie tylko pozwala pogodzić ideę silnego rządu z demokracją, a przez to usunąć największe niebezpieczeństwo dla ustroju demokratycznego, ale także stwarza w specyficznie polskich warunkach polityczno-społecznych największe możliwości zwycięstwa elementów demokratycznych.

Stanowisko, zajęte przez stronnictwa lewicowe wobec problemu ustrojowego Polski, jest prawdziwym paradoksem. Stronnictwa te z P. P. S. na czele głoszą *urbi et orbi* swą demokratyczność i usiłują mobilizować wyborców pod hasłem obrony demokracji; nie zdają sobie jednak sprawy z tego, że sposób tej obrony dostarcza najlepszemu oręża zasadniczym wrogom wszelkiego ustroju demokratycznego. Ci ostatni stawiają alternatywę: Polska albo demokracja. Nasi lewicowcy zajęli pozycję, która usprawiedliwiałaby w całej pełni ową alternatywę.

Tradycje polityczne i wynikające z nich nałogi myślowe, a zarazem najbardziej egoistyczny interes partyjny kazały naszej lewicy utożsamiać demokrację z systemem rządów parlamentarnych. Tymczasem ta, rzeczowo całkiem nieuzasadniona identyfikacja, ponosi główną winę za to, że kryzys parlamentaryzmu, charakterystyczny dla rozwoju stosunków w Europie powojennej, stał się zarazem kryzysem demokracji, kryzysem, z którego demokracja nigdzie dotąd nie umiała wyjść zwycięsko. Przeciwwstawienie interesu państwowego i demokracji okazało się fatalnym dla tej ostatniej. Z momentem bowiem, kiedy system demokracji *parlamentarnej* okazał się równoznaczny z systemem legalnej anarchii, zagrażającym wręcz egzystencji państwa, musiała prędzej czy później obudzić się w państwach narodowych reakcja narodowego instynktu samozachowawczego.

Na tem mianowicie polega istota faszyzmu włoskiego i pokrewnych mu zjawisk wśród innych społeczeństw. Pp. Czapiński i Niedziałkowski powtarzają wprawdzie na wszystkie tony swą piosenkę o faszyzmie, jako narzędziu burżuazji, zagrożonej przez proletariata i szukającej ratunku w obaleniu demokracji, pomimo to fałsz, choćby nie wiedzieć ile razy powtarzany, nie stanie się prawdą. Albowiem czystą prawdą jest, że burżuazja włoska w latach 1919—1922 była całkiem bezsilną, gdyż jej dotychczasowa ostoja, mianowicie państwo demokratyczno-liberalne załamało się w zupełności, a władza leżała na ziemi. Tę władzę podnieśli ludzie, których przywódcy z Mussolinim na czele wyszli z obozu socjalistycznego, szeregowcy zaś składali się z inteligencji pracującej, po części nawet z robotników, w żadnym wypadku zaś nie z kapitalistów. Burżuazja włoska zgłosiła swój akces do faszyzmu dopiero po jego tryumfie i traktowała go zawsze, jako mniejsze zło (w porównaniu z komunizmem) i jej serce pozostało przy dawnym liberalizmie Crispiego i Giolittego. Faszyzm ze swej strony występował wobec burżuazji, jako pan i władca, nie jako sługa i narzędzie; owszem, była ona jego narzędziem, dla którego okazywał akurat tyle względów, ile potrzeba dla utrzymania sprawności narzędzia. Ponieważ faszyzm był dzieckiem sentymentu narodowego, a nie określonych interesów grupowych, przeto nawet po zwycięstwie przez szereg lat był w poszukiwaniu doktryny polityczno-społecznej, a obecna koncepcja państwa korporatywnego nie wydaje się wcale być ostatnim słowem ewolucji faszyzmu. Nacjonalizm, który znalazł swój skrajny wyraz w faszyzmie, nie jest z istoty swej identyczny z reakcją społeczną. Jeżeli zaś w praktyce często można stwierdzić taką identyczność, to tylko tam, gdzie interes klasowy proletariatu przeciwstawia się interesowi narodowemu i państwowemu. Dzieje się to z reguły u narodów o starej państwowości. Natomiast wśród narodów, dobijających się dopiero niepodległości, ruch narodowy często łączy się ściśle z ruchem emancypacji społecznej.

Wbrew wszelkim ideologiom internacjonalistycznym poczucie narodowe jest dziś najsilniejszym czynnikiem po-

litycznym. Odnosi się to także do Polski, przynajmniej o ile będziemy brali pod uwagę aktywne polityczne elementy. Tem samym żadna ideologia, któraby miała konsekwencje ujemne dla egzystencji i rozwoju odrodzonej państwowości polskiej, nie może liczyć na powodzenie. Wobec tego los demokracji parlamentarnej jest przesądzony. Ci, którzy utożsamiali demokrację z obalonem bezprowrotnie w maju ubiegłego roku sejmowładztwem, staliby się grabarzami wszelkiej demokracji w Polsce, gdyby ich punkt widzenia był uzasadniony.

Tymczasem p. Niedziałkowski i jego współwyznawcy polityczni usiłują bronić demokracji parlamentarnej argumentami, które są zabójcze dla ich sprawy. Główną zaletą systemu rządów parlamentarnych jest jakoby możliwość dla klasy pracującej wpływu na rządy państwem. P. Niedziałkowski zapomina o tem, iż taką samą, a *w rzeczywistości znacznie większą*, możliwość mają klasy posiadające. Jeżeli istotnie żyjemy w czasie niestajęcej równowagi sił pomiędzy burżuazją i proletariatem, w takim razie parlament i wyłoniony z niego rząd odzwierciedlają ten stan niepewności. Dla poszczególnych klas traktowanie państwa i jego organów, jako terenu przetargów i transakcyj może na krótką metę wydać się korzystnym, ale dla państwa jako całości jest ono w najwyższym stopniu zgubnym. Doświadczanie okresu przedwojennego nie pozostawia pod tym względem żadnej wątpliwości. Jeśliby sejmowładztwo było jedyną formą rządów demokratycznych, w takim razie demokracja byłaby w Polsce skończona bez nadziei odrodzenia.

Na szczęście dla Polski — albowiem w obecnych warunkach uważamy demokrację za konieczność państwową — *alternatywa: Polska albo demokracja — jest z gruntu fałszywa*. Rzeczywistość, oparta na wiekowym doświadczeniu historycznym, nie zaś żadna spekulacja teoretyczna, dowodzi możliwości pogodzenia silnego rządu i demokracji. Naprawdę p. Niedziałkowski usiłuje zdyskredytować wzór silnego i zarazem demokratycznego rządu, dostarczony przez Stany Zjednoczone, mówiąc o przemożnych wpływach plutokracji w tym kraju. Te wpływy są niewątpliwe, ale tylko dzięki harmonii pomiędzy plutokracją, a demokracją amerykańską. Gdyby większość społeczeństwa amerykańskiego chciała zlikwidować plutokrację, byłoby to rzeczą znacznie łatwiejszą, niż w krajach rządzonych parlamentarnie. Kongres Stanów Zjednoczonych ulega też tym wpływom w znacznie większej mierze, niż prezydent.

Niewątpliwie słuszną jest uwaga p. Niedziałkowskiego, że przy systemie prezydenckim punkt ciężkości walki politycznej przenosi się z wyborów parlamentu na wybór prezydenta. Ale właśnie dzięki tej okoliczności wola demokracji może się wyrazić bez porównania jaśniej i dobitniej, gdy chodzi o wybór jednego człowieka, niż w wyborach parlamentu, z reguły rozbitego, nie posiadającego zdecydowanej fizjonomji. Jeżeli elementy postępu społecznego mają większość w społeczeństwie, mogą przez wybór prezydenta zapewnić sobie rządy w państwie w sposób bez porównania skuteczniejszy, niż w formie jakiegokolwiek koalicji parlamentarnej. Nasi demokraci jednak ujawniają szczególniejszą niewiarę w siłę demokracji w Polsce. Niewiara ta jest w rzeczywistości całkiem nieuzasadniona. Elementy reakcyjne są u nas w rzeczywistości daleko słabsze, niż w większości innych krajów europejskich. Ich znaczenie polityczne wynikało głównie z rozbicia przeciwników. System prezydencki z natury rzeczy ograniczyłby skutki tego rozbicia, a w następstwie także wpływy czynników reakcyjnych.

W ostatecznej konkluzji należy stwierdzić, iż system prezydencki, proponowany przez Związek Naprawy Rzplitej, nie tylko pozwala pogodzić ideę silnego rządu z demokracją, a przez to usunąć największe niebezpieczeństwo dla ustroju demokratycznego, ale także *stwarza w specyficznym polskim warunkach polityczno-społecznych*

największe możliwości zwycięstwa elementów demokratycznych. Negatywne stanowisko, zajęte wobec systemu prezydenckiego przez całą polską prawicę — powinno otworzyć oczy każdemu niezaślepienemu przez dogmaty partyjne na prawdziwy interes demokracji polskiej.

Tadeusz Wałek-Czernecki

Akcja wyborcza mniejszości narodowych w Polsce

Kontrowersje rosyjsko-ukraińskie stały się powodem usunięcia się Rosjan z bloku. Z drugiej strony powstrzymała ich niechęć żywołu rosyjskiego, a zwłaszcza staroobrzędowców, do wchodzenia w jakiegokolwiek układy z żywołem żydowskim.

(ciąg dalszy)

II. Mniejszości słowiańskie poza blokiem

A. Rosjanie

Przy omawianiu akcji wyborczej mniejszości słowiańskich poza blokiem, na plan pierwszy wysuwa się akcja Rosjan.

Mniejszość rosyjska nie jest liczna, gdyż zaledwie wynosi 43.741 osób, przyczem nigdzie nie zamieszkuje w bardziej zwartych skupieniach, któreby nadawały piętno danym okręgom. Najliczniejsze skupienia spotykamy w woj. wileńskim, gdzie Rosjanie stanowią 1,1%, w woj. białostockim 0,6%, poleskim 0,4% wreszcie w woj. wołyńskim 0,6% ogółu ludności.

Niemniej jednak Rosjanie pragnęliby odgrywać wśród mniejszości rolę kierowniczą, podkreślając jedność kulturalną wszystkich szczepów ruskich oraz swą wyższość cywilizacji nad innymi mniejszościami słowiańskimi. Jednocześnie Rosjanie w Polsce dowodzą, że jest ich znacznie więcej, w czym powołują się na artykuły p. Hołówki, który — wbrew danym urzędowym — twierdzi, że na Polesiu Rosjan zamieszkuje około 1 miliona. Poglądy te zostały dobitnie wyrażone w rezolucjach zjazdu organizacyjnego jedynej rosyjskiej organizacji politycznej — Rosyjskiego Zjednoczenia Narodowego („*Russkoje Narodnoje Objedinenje*” R. N. O.) we Lwowie dn. 2 lutego r. 1927.

Pretensje Rosjan do hegemonii wśród słowiańskich mniejszości narodowych nie ograniczają się bynajmniej do zaboru rosyjskiego, ale objęły całą Galicję Wschodnią, a nawet okolice zamieszkałe przez Bojków i Łemków w Galicji Zachodniej.

W akcji, zmierzającej do ugruntowania swych wpływów w Galicji, Rosjanie uzyskali bezwzględne poparcie tamtejszych organizacji starorusińskich, przede wszystkim zaś Halicko-Ruskiej Narodnej Organizacji, będącej niejako filią R. N. O.

Chęć zdobycia dla rosyjskości Galicji Wschodniej i połączenie się z akcją starorusińską oraz walka z ukraińską Cerkwią prawosławną na Wołyniu — zwróciły przeciwko Rosjanom wszystkie organizacje ukraińskie, a zwłaszcza nacjonalistyczne U. N. D. O. Organizacja ta zaś, jak to wspomnieliśmy w zeszłym zeszycie „*Przełomu*”, prowadziła w imieniu Ukraińców pertraktacje z blokiem mniejszości, odgrywając w nim pierwszorzędą rolę.

Te właśnie kontrowersje rosyjsko-ukraińskie stały się powodem usunięcia się Rosjan z bloku, o czym świadczy odezwa wydana 25.XI 1927 przez R. N. O. Rosjanie, jak zaznaczono w niej, nie mogli się zgodzić na dyktowane im warunki, poniżające godność ich, jako członków wielkiego narodu.

Z drugiej strony powstrzymała ich niechęć żywołu rosyjskiego, a zwłaszcza staroobrzędowców (elementu zamężnego i ogólnie poważanego), do wchodzenia w jakiegokolwiek układy z żywołem żydowskim.

Jednocześnie z rozbitiem układów o wstąpienie do bloku mniejszościowego, R. N. O. zmieniło swą taktykę,

ostrej opozycji względem rządu, którą stosowali w ostatnich czasach zarówno w wystąpieniach dziennikarskich na łamach swego organu „*Echo*”, jak i na wiecach bardzo licznie organizowanych na całym obszarze Ziemi Wschodnich. Przeciwnie, przywódcy R. N. O. na wiecach swych ostrze napaści zwrócili przede wszystkim w stronę Ukraińców, a zwłaszcza posłów ukraińskich, którym na wiecach, zorganizowanych w ostatnich tygodniach na Wołyniu, wytoczyli cały szereg zarzutów, stwierdzających brak zainteresowania sprawami swych wyborców, wykorzystanie swego położenia dla własnych korzyści, wzniesienie wreszcie nienawiści plemiennej wśród bratnich narodów.

W akcji swej R. N. O. zamierza się oprzeć na elemencie wiejskim, który dotychczas ignorowano dla tej prostej przyczyny, że żadną miarą nie może być uważany za ludność rosyjską. Rosjanie bowiem, jako element napływowy, przeważnie koncentrują się w ośrodkach miejskich.

Obecnie jednakże przywódcy, korzystając ze słabego uświadomienia ludności białoruskiej i ukraińskiej (na Wołyniu), a przede wszystkim Poleszuków, pozbawionych jakiegokolwiek świadomości narodowej (o czym świadczy charakterystyczna rubryka w wydawnictwach statystycznych — „*tutejszych*” dla określenia narodowości), pragną zdobyć zwolenników, wysuwając przede wszystkim zagadnienia gospodarcze, podkreślając pogorszenie warunków bycia po wojnie. Zamierzano również użyć argumentów o jedności wyznaniowej.

Ten argument jednak w ostatnich czasach odpadł przez utworzenie „*Prawosławnego Komitetu Wyborczego*”.

Niemniej jednak, jak tego dowiodły wiece, zorganizowane na Wileńszczyźnie, Polesiu i Wołyniu, akcja ta ma duże powodzenie wśród ludności włościańskiej. Pozwala to przypuścić, że R. N. O. może uzyskać pewien sukces zwłaszcza, że wśród sfer kierowniczych rozlegają się głosy, nawołujące do porozumienia ze stronnictwami mniejszościowymi, nie należącymi do bloku, a nawet ze stronnictwami polskimi.

Również pewien sukces mogą odnieść Rosjanie (1 mandat) na terenie woj. lwowskiego, gdzie działa Halicko-Ruska Narodna Organizacja wspólnie ze Związkiem Rolniczym, który w końcu grudnia zjednoczył się z H. R. N. O. dla akcji wyborczej.

O ile jednak akcja R. N. O. ma powodzenie wśród ludności wiejskiej, o tyle może ona w ostatniej chwili ponieść klęskę w miastach, a to ze względu na wybitną niepopularność, którą się cieszy właściwy twórca R. N. O., b. pos. Serebrennikow, w demokratycznych sferach rosyjskich ze względu na jego stosunki handlowe z Sowiecami.

Jak wspomnieliśmy wyżej, R. N. O. znalazło poważnego konkurenta w Prawosławnym Komitecie Wyborczym, który zorganizował w ciągu grudnia samodzielną akcję, do której wciągnął również i duchowieństwo białoruskie i ukraińskie.

Akcja ta, pomimo hasła jedności ludności prawosławnej oraz łatwej agitacji przez duchowieństwo, choć popularna we wschodnich województwach, nie należy do imprez poważnych, ze względu na osoby, które nią kierują,

a mianowicie: ks. Filipa Morozowa, który, jak wiadomo, dwukrotnie zmieniał wyznanie, przyczem za każdym razem rozwijał bardzo energiczną i demagogiczną akcję na rzecz wyznania, którego był prozelitą, i ks. Kowna, skompromitowanego działacza B. W. R. Hr., który obecnie przerzucił się na robotę prawosławną.

Jak się ustosunkują do siebie te dwa komitety: rosyjski i prawosławny—dotychczas trudno orzec. Niewykluczone jest, pomimo obecnych tarć i wzajemnego zwalczania porozumienie obu komitetów, co zwłaszcza możliwe jest wobec

dosyć znacznej elastyczności kierowników obu komitetów, a co umożliwiłoby Rosjanom przeprowadzenie przedstawicieli do ciał ustawodawczych. Należy zaznaczyć, że — jak wyżej wspomnieliśmy — Rosjanie mogą liczyć na jeden mandat starorusiński z okręgu lwowskiego. Także sam wynik mogą osiągnąć w województwie wołyńskim i w województwie poleskim i to jedynie dzięki małemu uświadomieniu ludności „tutejszej“.

Piotr Trejdeński

Trzeba budować „szklane“ domy

Idea domów ludowych jest z rzędu tych płomiennych, humanitarno-kulturalnych idei, które najlepiej objęty i najlepiej wyrażają tęsknotę społeczeństw do zbiorowego wytwarzania wartości kulturalno-społecznych i wzajemnego zasilania się temi wartościami nie przemijającymi.

Z punktu widzenia realizacji hasła i postulatów kultury — forma domów ludowych jest jednocześnie najbardziej realną i najbardziej odpowiadającą potrzebom obywateli.

Zagranica oddawna już stwierdziła, że dom ludowy jest najlepszą twierdzą demokracji i dlatego domy te w społeczeństwach wysoko ucywilizowanych stoją gęsto obok siebie, spełniając szczytną misję podnoszenia i pogłębiania skali uświadomienia obywateli pod względem oświatowym, ekonomicznym i państwowo-narodowym.

W Polsce jest już dziś zrozumienie znaczenia domów ludowych, ale, niestety, zarówno warunki gospodarcze, jak i warunki specyficznie rodzime, t. j. brak energii twórczej w tym kierunku — nie pozwoliły dotąd na stworzenie gęstej sieci domów ludowych. Co więcej! dom ludowy w Polsce, wzięwszy pod uwagę względy geograficzne — jest naogół rzadkością. Stoł tu i owdzie na wsi, rzadziej w miasteczku i mieście, jako symbol dążenia Polaków do odrodzenia kulturalnego — ale sprawia wrażenie z trudem spotykanej oazy na pustyni analfabetyzmu narodowego, państwowego, społeczno-oświatowego.

A właśnie Polska, która dotąd nie rozwiązała bolesnej kwestii analfabetyzmu, w której ciemnota mas ludowych wsi, miasteczek i miast jest dotąd zastraszająca — właśnie Polska winna stać się w możliwie niedługim czasie krajem, w którym domy ludowe, obok szkół, stać się winny twierdzami walki z analfabetyzmem, walki z wstecznictwem i niedorozwojem obywatelskim, walki o nowe wartości kulturalne, o uczciwą i rozumną demokrację, o wszechstronną cywilizację współczesną.

Dom ludowy, jako ognisko pracy kulturalnej służące już dorosłym, stać się winien dalszym etapem szkoły powszechnej; szkołą, mającą już zadania rozszerzone i dostosowaną do potrzeb ludzi dorosłych, wpływających tak wyraźnie i bezpośrednio na kształtowanie się losów kraju, Państwa, Narodu.

Nie chodzi jednak tylko o to, aby ożywić akcję budowania i zakładania domów ludowych; chodzi o nowy typ takiego domu, o nową ideę przewodnią dla niego.

Rzeczpospolita stoi na przełomie. Pod rządami Wielkiego Budowniczego staje się nasze Państwo potęgą wewnętrzną i zewnętrzną. My, ludzie dzisiejsi, zżarci i skłóceni z sobą, męcący nadmiernie i z jakimś manjackim uporem „narodową kadź“—zdajemy sobie jednak bądź świadomie, bądź instyktownie sprawę, że oto jesteśmy świadkami wspólnie w swojej wielkość epoki historycznej w rozwoju Polski; że w oczach naszych dzieją się rzeczy, na które wieki się składają. Hasła Twórcy naszej niepodległości i Budowniczego mocy państwowej przenikają coraz liczniejsze szeregi obywateli, niosąc zagładę podłości, nikczemności, przywacie.

A jednocześnie po ziemi polskiej płyną falami idee legionowe i strzeleckie, te same, które Komendant ucieleśnił w niedawną noc sierpniową, rzucając dumnym rozkazem pierwszą garść wojska pol-

skiego w bój o niepodległość Ojczyzny. Idee te roznoszą i szerzą ci wszyscy, którzy na polach bitew i „za kratami więzień i drutami obozów“ krwili i męczeństwem pieczętowali prawo Polaków do wolności. Pieczętowali za siebie i za miliony tych, którym nie było danem w taki zaszczytny sposób wyrażać swej tęsknoty do niepodległości, i za tych, którym Polska „przyszła zadarmo“.

Ale nie wszystkim żołnierzom Komendanta wolno było dożyć dnia wolności. Zostały wdowy i sieroty. Niewielu z żyjących cieszy się dobrobytem. Są inwalidzi, biedacy i opuszczeni.

Oto z tych zasadniczych linii powyżej nakreślonych wynikają zadania dla domów ludowych nowego typu.

Polska musi posiadać liczne domy ludowe, które staną na ziemiach jej nie odrazu, nie z dnia na dzień, ale w warunkach realnych możliwości — w najliczniejszych miastach, miasteczkach, gminach.

Te domy ludowe imienia Komendanta Józefa Piłsudskiego będą służyły idei rozwoju mocarstwowej państwowości polskiej, idei demokracji, idei wojska polskiego; będą ogniskami szerzenia i realizowania w Narodzie takich wartości, „jak honor, jak cnota, jak męstwo“; będą budziły poczucie poszanowania prawa i ukochania wielkości ideowych Narodu; będą wychowywały obywatela, który dobro Państwa przełoży ponad wszelkie inne dobra.

Staną się ośrodkami kultywowania idei legionowej i strzeleckiej. Jednocześnie zaś Domy Komendanta stać się winny ogniskami pomocy społecznej (jak bursy i t. p.) dla dziecka żołnierza polskiego, dla inwalidów, wdów i sierot. Nie staną się jednak domami żołnierskimi, lecz terenem, na którym żołnierz polski najbardziej bezpośrednio zespoli się i zbiera z obywatelem cywilnym.

Charakter domów będzie zatem *oświatowo-społeczny*.

Rzeczą specjalnych regulaminów będzie ująć zadania powyższe konkretnie, wyczerpująco. Tutaj nakreślamy jedynie główne założenia ideowo-programowe.

Podjęwając inicjatywę zakładania i wnoszenia Domów Komendanta o typie powyżej zakreślonym — Związek Naprawy Rzeczypospolitej przystąpił już do organizacji specjalnego Komitetu. Zadaniem Komitetu będzie sprecyzować zasady programowe i organizacyjne i przystąpić do akcji, mającej na celu wystawienie Domu Komendanta w stolicy, która placówkę taką musi bezwarunkowo posiadać.

Kraj pójdzie niezawodnie za przykładem ideowym i organizacyjnym stolicy. A jeśli przejawiał się to realnie — wówczas powstać musi specjalne towarzystwo Domów Komendanta.

Niechże to będzie przejawem dążeń społeczeństwa do ucieleśnienia z „nieubłaganym“ realizmem wizji Żeromskiego o „szklanych“ domach...

Roman Tomczak

* * *

W dalszym ciągu, w miarę postępu prac przygotowawczych i organizacyjnych — będziemy informowali w „Przełomie“ o szczegółach akcji, jak również podamy tekst statutu, regulaminów etc.

REDAKCJA

Czas najwyższy odnowić prenumeratę na rok 1928.

Do numeru niniejszego załączamy dla wszystkich prenumeratorów czeki P. K. O.

Kto nie zalega z opłatą, niech wyzyska czek dla zjednania nam nowego prenumeratora w kolejnych przyjaciel.

NA ARENIE POLITYKI ŚWIATOWEJ

„Precz z rękami od Chin“

Potok słów protestu moskiewskiego nikogo w Chinach nie przestraszy, nie jest on bowiem w stanie ukryć bezsilności Rosji Sowieckiej wobec niepodległościowego ruchu Chin. Gdyby Rosja dzisiejsza posiadała siłę, to na wypadki kantońskie, bez względu na to, kto był ich sprawcą, odpowiedziałyby wojną.

Kilkumiesięczny względny spokój, panujący na południowym odcinku bratobójczych walk chińskich, został nagle przerwany krwawymi bitwami o zdobycie Kantonu przez komunizującą część armji rewolucyjnej oraz o odbicie tegoż miasta przez armje Kuomintangu z rąk nowozdobyców.

Przechodzenie nietylko pojedynczych miast, ale i całych prowincji chińskich z pod wpływów jednego generała pod wpływy drugiego było do niedawna zjawiskiem tak pospolitem, iż dwudniowe krwawe dzieje Kantonu i jego najbliższych okolic w drugiej połowie grudnia ub. roku nie zasługiwałyby na większą uwagę, gdyby nie pewne okoliczności, które walkom tym nadają specjalny charakter. A mianowicie dotychczasowe przemarsze pojedynczych marszałków o mocno skomplikowanych dla europejczyków nazwiskach i przechodzenie z rąk do rąk prowincji o trudnych do wymówienia nazwach—odbywały się zazwyczaj bezkrwawo, lub z niewielkim przelewem krwi, przyczem, jako tło nie tyle walk, ile zdrad występowały ambicje poszczególnych jednostek lub zawiedzione nadzieje osobiste, a nie zasady czy idee.

Ostatnie walki o Kanton różnią się od wielu dawniejszych dwiema cechami. A więc po pierwsze: mają podkład ideowy, mówiąc dokładniej była to walka komunistycznej partji Chin, korzystającej z oparcia i pomocy III-ej Międzynarodówki i Związku Socjalistycznych Republik Rad, z Kuomintangiem, czyli prądem politycznym wybitnie nacjonalistycznym i szczerze niepodległościowym nowych odradzających się Chin, tęskniących do pełnej państwowej suwerenności i nienawidzących jakichkolwiek wspomnień protekcji wielkich mocarstw, mających swój wyraz w dawnych koncesjach, kapitulacjach i t. d. Po drugie walka ta miała charakter nietylko strategiczny w pojęciu wojny regularnej, ile rewolucyjny, o charakterze wojny domowej i społecznej, w której biorą udział nietylko regularne wojska, lecz i masy mniej lub więcej uświadomione klasowo i narodowo.

Czy była to jednak wojna domowa w ścisłym rozumieniu tego słowa, czy została ona przeprowadzona bez udziału

sił trzecich, mocno zainteresowanych w zwycięstwie jednego obozu?

Jest rzeczą stwierdzoną i dowiedzianą, że walka o zdobycie Kantonu została zainicjowana i w całości strategicznie przeprowadzona przez emisariuszów bolszewickich i niedawnych przedstawicieli Sowietów, przebywających w charakterze służbowym w konsulatach Z. S. R. R. na terenie Chin południowych. Oni to właśnie byli wodzami wojsk rzekomo komunistycznych; w dzień zdobycia Kantonu znacjonalizowali banki, wywieszali „burżujów“ i rozpoczęli krwawe rządy porachunków, ślepo wzorowane na wypadkach Moskwy i Leningrodu, oni wreszcie są sprawcami tej krew mrozącej rzezi, której ofiarą padło podobno aż kilka tysięcy mieszkańców Kantonu.

Z chwilą odbioru Kantonu z rąk miejscowych i obcych bolszewików zwycięzcy z chińską obojętnością dla ludzkiego życia wzięli odwet za niedawną rzeź. Był on równie krwawy i równie bezwzględny z tą jedynie różnicą, że zamiast kapitalistów wieszano teraz proletariuszy.

Rzecz oczywista, że zemsta dotknęła w pierwszej linii faktycznych i moralnych sprawców całego przewrotu kantońskiego. Nietylko w Kantonie, ale i w całych południowych Chinach zamknięto wszystkie sowieckie konsulaty, urzędników wyrzucano z kraju, wielu z nich aresztowano, rozgromiono gmachy sowieckie, spalono archiwa, wreszcie z grona 20 rozstrzelanych agitatorów obywateli sowieckich aż ośmiu posiadało charakter urzędowy, a w ich liczbie znajdował się również Abram Chassis, wicekonsul w Kantonie¹⁾.

¹⁾ Nie od rzeczy będzie podanie na tem miejscu krótkiego zyciorysu rozstrzelanego wicekonsula sowieckiego. Urodzony w r. 1894 już w r. 1916 jest członkiem partji. Po rewolucji listopadowej wstępuje w szeregi armji w charakterze politycznego komisarza. Z armji jest odkomenderowany do Wschodniego Oddziału Wojskowej Akademji, którą kończy w r. 1924. Otrzymał wyższe wojskowe wykształcenie przechodząc do Narkomindielu i w lutym r. 1925 zostaje sekretarzem Gen. Konsulatu Z. S. R. R. w Szanghaju, jest następnie w tym samym stopniu służbowym w konsulacie w Hankou, wreszcie w grudniu r. 1926 otrzymuje nominację na wicekonsula do Kantonu. Jak wynika z powyższego, Chassis był właściwie oficerem sztabowym i otrzymał wojskowe, a nie konsularne wykształcenie.

Zdawałoby się, że ten niebywały w historii dyplomacji pogrom oficjalnych placówek jednego państwa na terytorjum drugiego pociągnie za sobą niestłuchane konsekwencje. Wszak londyńska rewizja w Arcosie, czy też rewizja w konsulacie sowieckim w Pekinie są w porównaniu z incydentami ostatnimi drobnymi i mało znaczącymi epizodami. Tu przecież nie wchodzi w grę tylko fakt pogwałcenia eksterytorjalności gmachów lub tajemnicy służbowej. Rozstrzelanie ośmiu urzędników, w liczbie których jeden piastował stanowisko wicekonsula państwa ościennego, jest wydarzeniem tak olbrzymiego znaczenia politycznego, iż wykracza daleko poza normę „incydentów“, jakie dają się ułagodzić niekiedy wymianą not, wyrażeniem ubolewania, czy też oddaniem honorów wojskowych. Dla uzupełnienia obrazu należy dodać, że przedstawiciele Z. S. R. R. poszli chyba jeszcze dalej w lekceważeniu praw i przywilejów im przysługujących, skoro wicekonsul Chassis z bronią w ręku został schwytany przez zwycięskie wojska Kuomintangu.

Kto wiatr sieje, zbiera burzę. Naturalną więc konsekwencją czynnego wmięszania się w wewnętrzne sprawy chińskie przedstawicieli Sowietów były egzekucje nad nimi i skasowanie wszystkich konsulatów sowieckich na terenie Chin południowych, czyli, innymi słowy, zerwanie wszelkich dyplomatycznych stosunków między obu państwami.

Jak na ten fakt zareagowała Rosja Sowiecka? Oczywiście nie warto wspominać o kilkuset mityngach rzekomo oburzonych robotników, ani o jękach prasy, skarżącej się, iż „chińska narodowa kontrrewolucja pokazała światu swoją zezwierzęconą twarz“. Chodzi nam o stanowisko oficjalne państwa i dyplomacji, a nie o głosy tych warstw społecznych, które niezawsze zdają sobie sprawę z tego, gdzie to te Chiny leżą, ani o co i po co kłóć się między sobą poszczególne prowincje i ich władcy.

Oficjalne stanowisko rządu sowieckiego znalazło swój wyraz w deklaracji Lułowego Komisarjatu Spraw Zagranicznych, protestującego przed światem przeciw gwałtom kantońskim. P. Cziczerin wyraża swoje zdumienie dlaczego to, jeśli gdziekolwiek na świecie wybuchnie rewolucja, to prasa reakcyjna i członkowie rządów państw kapitalistycznych tę rewolucję przedstawiają, jako produkt sowieckiej polityki i twór sowieckich agentów. Spuściwszy w skromności i niewinności oczy ku ziemi, sowiecki komisarz ludowy nie bez żalu konstatuje, że „polityczna akcja generałów Kuomintangu prze-

ciw Z. S. R. R. i jego przedstawicielom objęła całe południowe Chiny, a kantonskie zezwierzczenie było jeno najjaskrawszym tego wyrazem. Polityczna odpowiedzialność za to zezwierzczenie pada na kierujące osobistości tak nazywanych „narodowych rządów“. Wylawszy następnie łzę nad losem Chassisa, p. Cziczerin raz jeszcze wyraża protest z powodu gwałtów kantonskich i kończy w ten sposób: „rząd Związkowy rezerwuje sobie prawo chwycenia się takich środków, które uzna on za właściwe w związku z krwawymi przestępstwami, spełnionymi w południowych Chinach przeciw Z. S. R. R. Te zwierzące akty nie mogą pozostać bezkarne“.

Przyznamy się otwarcie, iż bardzo sceptycznie odnosimy się do gróźb sowieckiego ministra spraw zagranicznych i wyrażamy przekonanie, że kara ominie „niesfornych“ kantonczyków. Potok słów protestu moskiewskiego nikogo w Chinach nie przestraszy, nie jest on bowiem w stanie ukryć bezsilności Rosji Sowieckiej wobec niepodległościowego ruchu Chin. Gdyby Rosja dzisiejsza posiadała siłę, to na wypadki kantonskie, bez względu na to, kto był ich sprawcą, odpowiedziałyby wojną. Tymczasem zamiast wojny mamy deklarację papierową i nieszczerą, a w niej ani słowa o wojnie.

Zresztą nawet p. Cziczerin nie wierzy w realizację swych gróźb, skoro następnego dnia po ogłoszeniu protestu użył, jako swe narzędzie polityczne, babkę rewolucji chińskiej, p. Sun-Tsin-Lin, wdowę po doktorze Sun-Jat-Senie. Bawiąca od dłuższego już czasu w Moskwie i będąc całkowicie uzależnioną od rządu sowieckiego, p. Sun-Tsin-Lin wystosowała depeszę do generała Czan-Kaj-Szi, w której donosi, iż miała zamiar wrócić do ojczyzny, ale nie wróci na znak protestu, jeśli rząd południowy zerwie stosunki z Sowietami. Powołując się na pamięć swego męża, czcigodna wdowa przypomina, że „współpraca z Sowiecką Rosją była jego ostatnią wolą“ i błaga Czan-Kaj-Szi, aby „cofnął się przed przepaścią, w którą prowadzi swój kraj“. W odpowiedzi na tę prośbę znany wódz chiński odpowiedział z godnością i zdecydowaniem, iż „bierzemy na siebie pełną odpowiedzialność za powzięcie tego kroku, tj. zerwanie stosunków z Sowiecką Rosją, której agenci tak niedawno zrobili z Kantonu swoją ofiarę... Historia, jestem przekonany, stwierdzi, iż sama Rosja Sowiecka wyszydziła współpracownictwo z nami, z uporem łamiąc zasady i politykę, wykreślone przez naszego powszechnie czczonego wodza (tj. Sun-Jat-Sena—prz. aut.)“.

Do poprzednich klęsk Rosji Sowie-

ckiej w Chinach dodajmy teraz nową: całkowite zerwanie Chin z Rosją. Mimo woli, a powiedzmy nawet wbrew woli Sowietów, zostaje w całej pełni zrealizowane to efektowne, a przeciw Anglii i pozostałym państwom wykombinowane przez propagandę bolszewicką hasło: „precz z rękami od Chin“. Zapewne twórcy tego hasła ani przez chwilę nie przypuszczali, że zostanie ono zrealizowane w pierwszej linii wobec Sowietów. Jest to jednym dowodem więcej, jak daleko sięga porażka sowiecka w Chinach i jak niezbadane są drogi i koleje, po których toczą się wypadki chińskich zmagani o pełną niezależność swego kraju.

Niewątpliwie nikt nie jest w stanie przewidzieć, kiedy i w jakim stopniu zostanie cel ten zrealizowany. Narazie możemy tylko stwierdzić, że teren Chin Północnych, pozostających pod rządami Czang-Tso Linga, został już dawno zamknięty przed wpływami rządu sowieckiego i że obecnie—przez wyrzucenie konsulatów sowieckich z terenu Chin Południowych—jedno z państw imperjalistycznych, choć nie kapitalistyczne a komunistyczne, poniosło wielką klęskę w dążeniu do opanowania swemi wpływami nowych odradzających się Chin.

m. p.

Z ROZWAŻAŃ PRZEDWYBORCZYCH

Okres próby i przebudowy

Okres wyborczy jest okresem próby sił społecznych i politycznych. Kryje on jednak w sobie i głębsze wartości wychowawczo-społeczne, mogąc być okresem próby twórczej inicjatywy społecznej i jednostkowej, instynktu i charakteru narodu i ideologii grup.

Wkroczyliśmy w okres próby. Aż nadto okrzyczany jest bowiem pogląd, że są nim okresy przedwyborcze. Z tą chwilą społeczeństwo nasze mogło i powinno otrząsnąć się z jednej niepewności, którą do niedawna jeszcze żyło, która je poniekąd utrzymywała w napięciu — co będzie z Sejmem? jak autorytet Marszałka zaważy na szali wagi ustrojowo-państwowej? Czekano dotąd w różnych okresach od dni majowych przeróżnych rozwiązań, snuto też najbardziej fantastyczne domysły. A temczasem fakty, które swą wolą stwarzał Marszałek lub które konsekwentnie i nieubłagane wpływały z posunięć politycznych jego rządu — zadawały zazwyczaj kłam tym domysłom, a jednocześnie stawały nowe znaki zapytania, przygotowywały nowe niespodzianki, stanowiąc zbawienny wprost instrument dla przeorania z gruntu naszej psychiki, pozwalający od zaciekawienia przechodzić do zachwyty, od niepewności i pełnego bezwładu oczekiwania do realności życiowych, od gołosłownej krytyki tego, co jest, do pracy nad tem, by było inaczej.

Dawano też wcale nienajgorszy przykład takiej twórczej pracy z góry, boć największą bodaj ambicją rządu była przecież praca!

Narzucono społeczeństwu naszemu nakoniec — po latach całych — obowiązek myślenia o sobie, myślenia o swoich losach, jako całości, jako Narodu, który ma swoje Państwo. Tak było i twierdzię śmiało, wbrew temu, na co

wskazywałyby wszystkie pozory, na co wskazywałaby powierzchowna ocena momentu dziejowego, popolicie dziś przyjmowana w publicystyce szczególniej przeciw rządowej, jakoby fakt — że znalazł się jakiś „mąż opatrnościowy“ — miał uśpić społeczeństwo, które widząc pełną odpowiedzialność, zwaloną na barki jednego człowieka, niejako popadło w pewien bezwład i apatię.

Nie zamierzam szczegółowo rozważać tych głębokich przemian, które się dokonały w najistotniejszych tajnikach polskiej psychiki zbiorowej. Że są te zmiany i że są bardzo głębokie — widzimy na każdym kroku. Wystarczy w tym celu przyjrzyć się bliżej fermentowi przedwyborczemu. Jeszcze wyraźniej wystąpi to, gdy go porównamy z tym, jaki wytwarzał się przed wyborami do poprzednich sejmów, zwłaszcza do ostatniego. Sprawdzianem tego zjawiska niechaj będzie to, że wybory nietyle przygotowują gotowe już i zorganizowane dla swoich egoistycznych celów partje — notabene, jak dotąd u nas najczęściej bezprogramowe — ile samo społeczeństwo. Dziś już widzimy, że stanęliśmy wobec wielkiej wagi zjawiska.

Nietylko zaczęły zwyciężać hasła przeciwstawienia się sejmowładztwu i partyjnictwu, ale szczęściem przybierać zaczynają one szatę hasel pozytywnych zbudowania mocnego i zwartego Państwa i zorganizowania całego narodu. Ma to znaczenie nietylko praktyczne dla takiej akcji, jaką jest akcja przedwyborcza, ale

ma głębokie znaczenie wychowawcze, a jednocześnie jest symptomem chwili i zapowiedzią najbliższej przyszłości. I w tem leży też wielkie znaczenie wyborów obecnych, że przyspieszą one ten proces społeczny.

Społeczeństwo, które przez lata znajdowało się najpierw pod ciężarem psychik obcych, a później dostało się pod hegemonję bezprogramowości, a nierzadko najgorszego kołtuństwa partji i partyjek — dziś zaczyna się wyzwalać z tych więzów. Związki i organizacje społeczne i gospodarcze mają głos. W nich rodzić się będzie inicjatywa akcji wyborczej, w nich opracowywane będą jej metody; one rzuca niewątpliwie wiele cennych haseł.

Tak oto po tamtym minionym okresie niepewności, stanęliśmy w obliczu nowej niepewności. Pali nas niezawodnie ciekawość, co będzie w połowie marca? Jeno sytuacja w okresie, który przeżywamy, jest odmienną, niż dotąd. Każdy z nas w drobnej, nawet bardzo drobnej części przyczynić się może do rezultatu,

który będzie mógł zaspokoić jego ciekawość. Nasz system wyborczy jest realnie demokratyczny i pozwala rozwinąć pełną inicjatywę wszystkim warstwom, wszystkim ośrodkom społeczeństwa, więcej, wszystkim jednostkom. Okres więc przedwyborczy wogóle — a zwłaszcza tym razem — jest nie tylko próbą sił, lecz próbą prężności społecznej instynktu państwowego, siły charakteru jednostek, ideologii grup. Niezwykle ważki w życiu zbiorowym czynnik wychowawczy — inicjatywa społeczna — będzie mógł się objawić w nieograniczonym niemal stopniu.

Zburzonych zostało wiele więzi społecznych i politycznych, które okazywały się często poprostu próchnem lub istniały tylko siłą tradycji lub przyzwyczajenia. Trzeba stanąć do spajania sił społecznych, korzystając ze środków najnowszych, a odpowiadających najbardziej psychice i warunkom współczesnego życia.

Wchodzimy nie tylko w okres próby, w okres walki wyborczej, ale w okres wstępny przebudowy organizacji naszego narodu. *Stanisław Rudnicki*

Z POLITYCZNEGO NOTATNIKA

Program wyborczy P. P. S.

Po odezwach: episkopatu, poronionej „wszechnarodowej“, obwie-katolickiej unji, dotkniętego uwięciem starczym endeckiego komitetu wyborczego, oraz różnych „sfer“ i „stanów“ — mamy, ogłoszony z pompą w dniu nowego roku, manifest „do ludu pracującego miast i wsi“ Polskiej Partji Socjalistycznej.

I odrazu chcemy stwierdzić, mimo, iż w kilku bardzo zasadniczych sprawach zajmujemy stanowisko całkowicie różne, czy nawet wręcz przeciwstawne: odezwa socjalistyczna odcina się, iak jasna plama na szaro-brudnym tle dotychczasowej „programowej“ literatury wyborczej, napuszonej, mętnej, usianej nieprzemyślanemi nowatorsko-uwsteczniającami pomysłami (odezwa „sfer gospodarczych“), lub też wolnej od balastu wszelkiej myśli politycznej, operującej wyświechtanemi frazesami nacjonalistycznymi i klerykalnemi — a mającej w gruncie rzeczy na widoku *jedynie* interes kastowy (odezwa komitetu „narodowego“), czy wreszcie redagowanej według zasady, iż słowa istnieją po to, by ukryć i zamaskować myśl...

Odezwa socjalistyczna przedstawia się zresztą wysoce dodatnio nie tylko w zestawieniu z dotychczas opublikowanymi elaboratami wyborczymi. Posiada ona — nawet w zupełnem oderwaniu

od tła — niezaprzeczalne i bardzo istotne wartości pozytywne, które oby były pierwszą jaskółką zwiastującą podniesienie się poziomu życia politycznego w Polsce, co stanowiło jeden z b. ważnych postulatów Przełomu Majowego.

Deklarację P. P. S. cechują, jeśli chodzi o krytykę *in plus*: świadomość celów i dróg, realizm — w dodatkiem tego słowa znaczeniu — wysuniętych konkretnych postulatów, jasność myśli politycznej, przejrzystość ujęcia, a wreszcie umiarkowanie i istotnie wyjątkowy — jak na odezwę wyborczą — brak demagogji, czy to w odniesieniu do treści, czy zwłaszcza, jeśli chodzi o formę.

Polska Partja Socjalistyczna dowiodła swym programem wyborczym zrozumienia tej prawdy, iż przyszłość partji, a przedewszystkiem *interes klasy pracującej i Państwa*, leży nie w przelicytowywaniu się P.P.S. z komunistami, nie w ustawicznym wyścigu radykalizowania haseł, w którym i tak stronictwo to, stojące na gruncie państwowym musiałoby być pobite przez agenturę Moskwy — lecz właśnie w zbudowaniu programu śmiałych reform, przenikających i przekształcających stopniowo dzisiejszy ustrój gospodarczy i spo-

łeczny¹⁾. Pozytywnego planu i konstruktywnej pracy, a nie doktrynerskich frazesów i demagogicznych deklamacyj na temat przypuszczalnej przyszłej społeczności — domaga się od swych kierowników klasa pracująca nie tylko w Polsce, lecz na całym świecie.

P. P. S. nastroje te zrozumiała, wysuwając przystosowany do polskiej rzeczywistości program bezpośrednich realizacji, który przypomina wspólnością *punktów wyjścia* wspaniały plan reformy i stopniowej przebudowy *dzisiejszego* Państwa, wypracowany przez francuską Generalną Konfederację Pracy²⁾.

Przyjrzyjmy się bliżej programowi socjalistycznemu, wywołującemu na szpaltach *Gazety Warszawskiej* z d. 4 b. m. ubolewania, iż jest tak „ubogi“ i tak „blady“, a zwłaszcza tak „oportunistyczny“ w stosunku do rządu (to jest właśnie takie bolesne!).

W istocie, jeśli chodzi o ustosunkowanie się do rządu, deklaracja socjalistyczna zachowuje naogół umiar i powściągliwość, które były zresztą do przewidzenia po uchwałach Rady Naczelnej P. P. S. i które są zrozumiałe wobec istnienia w łonie partji — zwłaszcza w dołach — silnego prądu „piśudczkowskiego“. „Manifest“ zaznacza jedynie: „wobec systemu rządów pomajowych stanęliśmy w opozycji“.

Stwierdzenie oficjalnego stanowiska partji; nic ponadto, żadnych zbędnych rozwinięć i uzasadnień. Ta zwięzłość ma swą wymowę...

P. Niedziałkowski, który wydaje się być tą zwięzłością nieco zażenowany, tłumaczy się z niej gęsto w swych „komentarzach do manifestu“, przypisując ten umiar w krytyce rządu li tylko chęci uniknięcia „wyrażeń jaskrawych i demagogicznych“. „Czas demagogji minął“ — pisze redaktor naczelny „*Robotnika*“. „Masy pracujące *dojrzały*“. „Klasa robotnicza nie pragnie *morfiny* buńczucznych słów. Tęskni do jasności, do *szczerych*, otwartych stanowisk“. „*Dlatego też*“³⁾ Manifest nie zawiera długich litanij oskarżeń pod adresem Rządu“. „Stwierdziliśmy zasadę rozstrzygającą — jesteśmy w opozycji“...

Wyznanie bardzo cenne, które warto podkreślić. Wynika bowiem jasno z przytoczonego dosłownie i bez opu-

¹⁾ Nie poruszamy tu sprawy metod i środków, różniących nas bardzo od P. P. S. ograniczając się wyłącznie do kwestji celu i programu.

²⁾ Centrala nie komunistycznych związków zawodowych.

³⁾ Podkreślenia nasze.

szczeń ustępu artykułu p. Niedziałkowskiego⁴⁾, iż *nie można oskarżać i krytykować Rządu bez uciekania się do demagogji i „morfiny buńczucznych słów”*. Masy zaś, które „dojrzały” i tęsknią do *szczerości*, tej morfiny i demagogji „nie pragną”.

„Obawa przed wyborcą — powiadają Francuzi — jest źródłem rozsądku i umiarkowania”. Szczerść p. Niedziałkowskiego jest zaiste rozbrajająca.

Któżby był zresztą przypuszczal, że ten opozycjonista jest w głębi duszy tak zapamiętałym zwolennikiem rządu. Bez uciekania się do demagogji — pisze — ani sposób krytykować rządu, a „czas demagogji minął” — ubolewa. My, jakkolwiek nie jesteśmy „w opozycji”, tak daleko jak p. Niedziałkowski nie posuwamy się i uważamy, iż niektóre z poczynań rządu można krytykować, nie uciekając się bynajmniej do demagogji.

Lecz pozostawmy już komentatora i wróćmy do „manifestu”.

Znajdujemy w nim nieodzowny kupiecik o bezprogramowości rządu, o tajemniczości celów i zamierzeń. Nie mamy najmniejszych po temu danych, by udawać „wtajemniczonych”. Czyny jednak Marszałka Piłsudskiego wystarczają w zupełności za słowa. Wszystkim zaś jego czynom przyświeca jasno wielki cel: stworzenie granitowych fundamentów dla naszej Niepodległości — tryumf w społeczeństwie idei Państwa — silna, żywotna i twórcza Polska. Silną zaś, twórczą i żywotną może być jedynie Polska demokratyczna, Polska pracy. To jest cel, który — dla nas przynajmniej — jest zupełnie jasny. *Hasłem* zaś: „obywatel dla Państwa, nie Państwo dla obywatela” — hasło bezwzględnie antyliberalne, lecz nie antydemokratyczne. Najwyższym *sprawdzianem* wszystkich poczynań — interes Państwa.

Program? „*Programem* — powiedział niedawno Paul Boncour w swej mowie na Kongresie Francuskiej Partji Socjalistycznej — *jest rządzić*”. Myśl ta jest głęboko słuszna zwłaszcza w odniesieniu do Polski, gdzie uruchomić trzeba cały mechanizm państwowy, zapewnić sprawne jego działanie, zastąpić stare narzędzia przez nowe.

W maju roku 1926 trzeba było ratować Państwo. Akcję ratowniczą — wobec bierności i bezideowości społeczeństwa — mógł podjąć jedynie Marszałek Piłsudski. Podjął ją i prowadzi dotychczas. W okresie trwania akcji ratowniczej — *okresie przejściowym* — nie czas i nie sposób jest myśleć zawsze

o zachowaniu wszystkich przepisów i form, nie czas i nie sposób spowiadać się ze swych planów. W akcji ratowania Państwa *nie wolno zatracić idei*; wolno natomiast, gdy zachodzi tego konieczność, *dla ocalenia treści poświęcić formy*. Kraj żąda dziś nie programów pisanych — lecz programu *czynu*; spragniony jest śmiałego sternictwa, zdecydowanych rządów.

Ważnym bardzo w deklaracji socjalistycznej jest punkt, wypowiadający się zdecydowanie za utrzymaniem „demokracji parlamentarnej”. Stanowisko P. P. S. w tej sprawie znane było zresztą powszechnie, choćby z artykułów p. Niedziałkowskiego. Niejednokrotnie polemizowaliśmy z nimi w „*Przełomie*”. To też ograniczymy się tu jedynie do podkreślenia, iż P.P.S. nie chce zrozumieć, że nawrót w tej dziedzinie do stosunków przedmajowych jest niemożliwy i że broniąc uporczywie formy: parlamentaryzmu, można łatwo zaprzepaścić treść: demokrację. Nawrót do sejmowładztwa w naszych warunkach — to tak samo, jak zwycięstwo komunizmu — „otwarcie wrót dla tryumfalnego pochodów faszyzmu”. Teoria przesłoniła socjalistom rzeczywistość polską. Możliwość do nich zwrócić słowa, które rzucił ich towarzyszom francuskim obrońca na kongresie S.F.I.O.⁵⁾ programu wyborczego Konfederacji Generalnej Pracy, Montagnon: „*Omamieni przez przestarzałe doktryny, nie chcecie zrozumieć, gdzie jest życie!*”

Inne postulaty ustrojowe P. P. S. są, naszym zdaniem, najzupełniej słuszne i dojrzały do realizacji; pozostawałyby jedynie do dyskusji kwestja, czy samorząd wojewódzki „opierać” na głosowaniu powszechnem, czy raczej wprowadzić przedstawicielstwo zawodowe.

W zakresie postulatów społecznych widać w programie raczej dążenie do utrzymania *i rzeczywistego wprowadzenia*

w życie (kwestja dziś *najważniejsza*) istniejącego ustawodawstwa robotniczego, niż dążenie do nowych zdobyczy. Nim budować dalej, trzeba wprawdzie zapewnić niezachwianą moc fundamentom.

Program P. P. S. w dziedzinie polityki skarbowej i rolnej oraz w zakresie szkolnictwa zasługują na jak najgorętsze poparcie ze strony całego obozu demokratycznego w Polsce. To samo stwierdzić można w odniesieniu do postulatów z dziedziny polityki zewnętrznej Państwa.

Wysunięcie postulatu skrócenia czasu służby wojskowej traktujemy, jako obowiązek „międzynarodowy” socjalizmu. W sprawie tej decydującym momentem są konieczności obrony państwowej.

W zakresie polityki narodowościowej socjaliści zerwali z zasadą programu minimalnego, wysuwając hasła autonomji terytorjalnej ziem zamieszkałych w większości przez ludność niepolską, a zwłaszcza już, nieuzasadnione w obecnej sytuacji absolutnie niczem, hasła autonomji ziemi wileńskiej — gdy tyle palących spraw pozytywnych i najzupełniej realnych jest w tej dziedzinie do załatwienia.

W zakresie postulatów ogólnych na podkreślenie zasługują: zwiększenie udziału klas pracujących *w poprawie gospodarczej sytuacji kraju* (a więc poprawa jednak jest), oraz postulat *kontroli państwowej i społecznej nad produkcją*.

Oba te postulaty wysunięte zostały już uprzednio przez Związek Naprawy Rzeczypospolitej w rezolucjach Rady Naczelnej z dn. 4/XII 1927 r.

Skąd więc p. Niedziałkowski wziął, że „sanacja” traktuje żądanie *kontroli nad produkcją* za objaw bolszewizmu? Wynikałoby z tego, że Związek Naprawy Rzplitej musiałby traktować sam siebie, jako organizację bolszewicką. Nie znamy stanowiska w tej sprawie Partji Pracy. W każdym bądź razie zbyt pochopne uogólnienia są zawsze niewskazane.

J. Szurig

⁵⁾ Francuska Sekcja Międzynarodówki Robotniczej.

CZYTAJCIEI ROZPOWSZECHNIAJCIEI PRENUMERUJCIEI!

<p>DZIENNIK L W O W S K I LWÓW, Ossolińskich 15.</p>	<p>P O L S K A Z A C H O D N I A KATOWICE, Jagiellońska 5.</p>
<p>PRZEGLĄD P O R A N N Y POZNAŃ, 27 Grudnia 5.</p>	<p>PRZEGLĄD Z A C H O D N I TORUŃ, Warszawska 7.</p>

⁴⁾ „Robotnik” z dn. 3.I. 1928 r.

ZAGADNIENIA SPOŁECZNE I ZAWODOWE

Ubezpieczenie pracowników umysłowych

Po kilku latach starań organizacji zawodowych, zawdzięczając rządowi Marszałka J. Piłsudskiego i posiadanyemu przez pełnomocnictwem, pracownicy umysłowi zostali ubezpieczeni na wypadek niezdolności do wykonywania zawodu (inwalidztwo), na starość, na wypadek braku pracy i na wypadek śmierci. Poza ustawami o czasie pracy i ubezpieczeniu na wypadek choroby, jest to najdonioślejsza zdobycz polskich rzesz pracowniczych w dziedzinie ustawodawstwa socjalnego. I aczkolwiek ustawa ta posiada pewne braki, to nie należy ludzić się, iżby czynny do niedawna sejm uchwalił ją w tem tempie i w tej formie, w jakiej została wydana przez obecny rząd.

Ubezpieczenie obejmuje wszystkich najemnych pracowników umysłowych prywatnych od 16 do 60 roku życia bez względu na wysokość zarobku. Osoby, podlegające obowiązkowi ubezpieczenia, zaliczane są stosownie do otrzymywanego wynagrodzenia do jednej z 14-tu grup z odpowiadającą każdej z tych grup płacą podstawową, od której obliczane są składki i świadczenia.

Grupa zarobkowa	odpowiadająca jej płaca zarobkowa
A od 60 do 90 zł. miesięcz.	60
B „ 90 „ 120 „ „	90
C „ 120 „ 150 „ „	120
D „ 150 „ 180 „ „	150
E „ 180 „ 220 „ „	180
F „ 220 „ 260 „ „	220
G „ 260 „ 300 „ „	260
H „ 300 „ 360 „ „	300
I „ 360 „ 420 „ „	360
J „ 420 „ 480 „ „	420
K „ 480 „ 560 „ „	480
L „ 560 „ 640 „ „	560
M „ 640 „ 720 „ „	640
N „ 720 „ i wyżej „	720

Wysokość składki na pokrycie świadczeń przewidzianych na wypadek bezrobocia wynosi 2%, a na pokrycie świadczeń emerytalnych 8% płacy podstawowej w odpowiedniej grupie. Stopień obciążenia pracobiorcy i pracownika uzależniony jest od wysokości zarobku tego ostatniego: gdy pracownik otrzymuje wynagrodzenie w granicach ponad 60 zł. do 400 zł. miesięcznie, pracobiorca płaci $\frac{3}{5}$, pracownik — $\frac{2}{5}$, przy zarobku zaś ponad 400 zł. do 800 zł. pracobiorca i pracownik płacą po połowie i wreszcie zarabiający ponad 800 zł. płacą $\frac{3}{5}$, pozostałe zaś $\frac{2}{5}$ płaci pracobiorca.

Rozporządzenie przewiduje następujące świadczenia:

Zasiłek w razie braku pracy, opłata składek za ubezpieczenie na wypadek choroby ubezpieczonego, pozostającego bez pracy, zapomoga na podróż bezrobotnego, obejmującego zajęcie poza miejscem poprzedniego zatrudnienia lub zamieszkania, rentę inwalidzką, rentę starczą, pomoc leczniczą, rentę wdowią, rentę sierocą, jednorazową odprawę dla ubezpieczonego lub dla wdowy (wdowca) względnie dla sierot lub rodziców ubezpieczonego.

Prawo do świadczeń na wypadek braku pracy uzyskuje się po okresie sześciu miesięcy składkowych w ciągu ostatniego roku, licząc wstecz od dnia utraty zajęcia, i trwa przez sześć miesięcy; w pewnych wypadkach może być przedłużane. Ponowne uzyskanie praw do świadczeń na wypadek utraty pracy nastąpić może po przebyciu okresu nowych sześciu miesięcy składkowych. Zasiłek zasadniczy dla pozostających bez pracy wynosi: dla samotnych 30% i dla utrzymujących rodzinę 40% przeciętnej płacy podstawowej z ostatnich dwunastu miesięcy. Zasiłek rodzinny wynosi 10% na każdego nie zarobkującego członka rodziny.

Prawo do świadczeń emerytalnych nabywa się — mówiąc językiem ustawy — po sześćdziesięciu miesiącach składkowych. Wysokość tych świadczeń uzależniona jest od okresu trwania ubezpieczenia (od 5 do 40 lat) i wysokości opłacanych składek. Za podstawę do wymiaru świadczeń przyjmuje się przeciętną płacę podstawową, t. j. w granicach od 60 do 720 zł. wszystkich miesięcy składkowych. Po pięciu latach renta inwalidzka lub sieroca wynosi 40% przeciętnej płacy podstawowej i po upływie 10 lat ubezpieczenia wzrasta co rok o 2%. W ten sposób ubezpieczony po 40 latach opłacania składek otrzymuje zaopatrzenie w wysokości przeciętnego zarobku podstawowego. Prócz tego ci, którzy nie nabyli prawa do pełnej emerytury, a potrzebują opieki lub utrzymują nieletnie dzieci — mają prawo do pewnych dodatków do otrzymywanej renty inwalidzkiej lub starczej.

Do renty wdowiej ma prawo wdowa, pozostała po ubezpieczonym, który w chwili swej śmierci otrzymywał rentę inwalidzką lub starczą, względnie któremu w chwili śmierci przysługiwało prawo do takiej renty i wynosi ona $\frac{3}{5}$ tego, co pobierała osoba ubezpieczona. Rentę sie-

roczą pobierają dzieci do lat 18-tu, kształcące się zaś w zakładach naukowych — do lat 24. Dzieci ułomne, niezdolne do zarobkowania, otrzymują rentę przez cały czas trwania ułomności. Renta dla sieroty niepełnej wynosi $\frac{1}{5}$, dla sieroty pełnej $\frac{2}{5}$ renty, jaką pobierała osoba ubezpieczona, albo do jakiej ta osoba nabyła uprawnienie w chwili śmierci. Renta wdowa łącznie z rentami sierocami lub renty sierot zupełnych nie mogą w sumie przekroczyć renty inwalidzkiej lub starczej, jaką pobierała lub pobierałaby osoba ubezpieczona w chwili śmierci.

Ubezpieczony, wdowa lub dzieci mogą otrzymać jednorazową odprawę w wysokości rocznej przeciętnej płacy podstawowej. Panna, wychodząca z zamąż i opuszczająca zajęcie, nakładające obowiązek ubezpieczenia, ma prawo do zwrotu części składek.

Osoby, podlegające obowiązkowi ubezpieczenia w myśl rozporządzenia niniejszego, zatrudnione na obszarze województw: warszawskiego, łódzkiego, kieleckiego, lubelskiego, białostockiego, wołyńskiego, poleskiego, nowogrodzkiego i wileńskiego, mogą w ciągu 5-ciu lat wnieść opłatę za pewną ilość lat pracy wstecz, dających prawo do ubezpieczenia. Dopuszczalna jest spłata za lata ubiegłe ratami. Ci zaś, którzy w chwili wejścia w życie rozporządzenia o ubezpieczeniu ukończyli 65 lat życia, nie posiadają środków do życia i są niezdolni do zarobkowania — mają prawo do zaopatrzenia w wysokości 50 zł. miesięcznie, o ile przedtem conajmniej przez 5 lat przed utratą zdolności utrzymywali się z najmniejszej pracy umysłowej.

* * *

Dla sprawowania czynności, związanych z ubezpieczeniem pracowników umysłowych, przewidziane są 4 zakłady: w Warszawie, we Lwowie, w Poznaniu i w Królewskiej Hucie. Zakład ubezpieczeń w Warszawie będzie największy, obejmuje bowiem województwa: warszawskie, łódzkie, część kieleckiego (bez pow. będzińskiego, zawierciańskiego i olkuskiego), lubelskie, białostockie, wileńskie, nowogrodzkie i poleskie. Te 4 zakłady łączą się w Związek Zakładów Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych. Do ważniejszych zadań Związku Zakładów Ubezpieczeń należą: rozkład obciążenia powstałego z tytułu wypłaconych świadczeń na poszczególne zakłady, za wypłatę bowiem renty odpowiadają wszystkie zakłady solidarnie; organizacja lecznictwa, ustalenie jednolitych zasad administracji, lokata fundu-

szów, prowadzenie centralnej statystyki, reprezentacja i t. p.

Władze Zakładu Ubezpieczeń stanowią: rada, zarząd, komisja rewizyjna i komisja rentowa. Liczbę członków rady, których ilość nie może przekraczać 45, ma określić statut Zakładu, uchwalony: dla Warszawy — przez Komisję Organizacyjną, dla pozostałych Zakładów — władze istniejących w tych miejscowościach Zakładów Ubezpieczeniowych. Pracownicy wybierają $\frac{2}{3}$ członków rady, pracobiorcy zaś $\frac{1}{3}$. Zarząd Zakładu składa się z prezesa i wiceprezesa oraz z wybranych z grona rady dziewięciu lub piętnastu członków, w tem $\frac{2}{3}$ z grupy pracowników, a $\frac{1}{3}$ z grupy pracobiorców. Prezesa i wiceprezesa mianuje minister Pracy i Op. Społecznej na okres sześcioletni z pośród czterech kandydatów, przedstawionych przez radę.

* * *

Streściwszy najogólniejsze zasady rozporządzenia o ubezpieczeniu pracowników umysłowych, nie łudzimy się myślą, że zakreślony rozporządzeniem plan tej wielkiej i pożytecznej instytucji zostanie zrealizowany w takim tempie i z taką sprawnością, jakby sobie tego życzył ogół zainteresowanych pracowników umysłowych. Przykłady z analogicznych zakładów, jak nprz. Kasy Chorych, aż nadto dużo nastręczają obaw, że partyjność, protekcja i szafowanie funduszami społecznymi nie pominą i tej placówki.

Przedsmak tego mamy już w Komisji Organizacyjnej Zakładu warszawskiego. Na 3 członków Komisji z grona pracowników przyznano za ledwie jedno miejsce Centralnej Organizacji Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych, do niedawna jedynej reprezentantce ruchu zawodowego pracowników umysłowych na terenie Rzeczypospolitej. Pozostałe miejsca zostały przyznane socjalistom i Pol-

skiej Konfederacji Pracowników Umysłowych, która podobno tem się zasłużyła sprawie, że czyniła starania o wyłączenie z ubezpieczenia pewnych grup pracowników umysłowych. Pracownicy Banku Polskiego, Pocztovej Kasy Oszczędności, Państwowego Banku Rolnego i Banku Gospodarstwa Krajowego nie podlegają rozporządzeniu o ubezpieczeniu. Zabiegi Centralnej Organizacji o powiększenie liczby jej przedstawicieli zostały częściowo uwzględnione przez umieszczenie jej delegata wśród nominatów, mianowanych przez ministra Pracy i Opieki Społecznej.

Komisja Organizacyjna jest już czynna i obecnie rozpoczął się taniec przy obsadzaniu poważnych stanowisk w Zakładzie, na które będą desygnowani poszczególne ludzie niezawodnie według klucza ich przynależności do tej, czy innej partii politycznej.

Przed tem przestrzegamy ogół pracowników umysłowych. B.

KORESPONDENCJA ZAGRANICZNA

„Chora prowincja“ Rzeszy Niemieckiej

Królewiec, w grudniu

Bezpośrednio niemal po ostatniej sesji genewskiej, na której zniesiony został „stan wojny“ między Polską i Litwą, zjawił się w Królewcu p. minister Stresemann. Celem tej podróży było uspokojenie Prus Wschodnich w związku z różnego rodzaju informacjami, krążącymi na temat rokowań handlowych z Polską. Poza tem chodziło o rozproszenie obaw przed „wschodniem Locarnem“, mogącym pogrzebać niemieckie pretensje do „korytarza“. Prócz tego jednak p. minister Stresemann przybywał do Królewca w charakterze posła rządu Rzeszy, przywołanego prowincji wschodnio-pruskiej zapowiedź nowych pomocy i nowych milionów.

Istotnie, wkrótce potem odbyły się w Berlinie pod przewodnictwem prezydenta Hindenburga uroczyste narady rządów — Rzeszy i Prus, na których to naradach postanowiono przyjąć wspomnianą prowincję z nową poważną pomocą w kwocie 77 milionów marek oraz z szeregiem ulg, które miałyby ożywić wciąż rzekomo słabe tętno życia gospodarczego Prus Wschodnich. Powołano przytem do życia nowy urząd „Ostpreussenstelle“, który to urząd ma się stać kuźnią pomysłów, uzdrawiających chorą „Insel Ostpreussen“.

W ten sposób na teren prowincji, którą w zwartej masie zamieszkuje poważny odsetek ludności polskiej, rzucono nowe sumy, aby równocześnie z podtrzymaniem życia gospodarczego tej dzielnicy kontynuować na tym terenie utrwalanie niemieckiego. Dla zorientowania się w rozmiarach tej akcji wystarczy stwierdzić, że w latach 1924—27 rząd pruski udzielił Prusom subwencji na ogólna sumę prze-

szło 150 milionów marek, z których duże kwoty poszły wyłącznie na cele kulturalne, szkolne, czy prasowe. Wszystko to jednak, jak się okazuje, nie wystarczyło, stąd nowa, ostatnia decyzja, nowy „Hilfsprogramm“, który prowincję tę ma wyratować ze stanu chronicznej choroby.

* * *

Na temat położenia obecnego Prus Wschodnich powstała w Niemczech obfita literatura. Literatura ta badała i bada przyczyny „upadku“ tej prowincji, a niemal w większości swej na czele tych przyczyn wysuwa „odcięcie“ Prus Wschodnich od reszty Rzeszy przez „korytarz gdański“. Niejednokrotnie już w prasie polskiej oceniono istotną, propagandystyczną wartość tego motywu. Pomijając przeto ten motyw, trzeba stwierdzić, iż Prusy Wschodnie, jako prowincja rolnicza, nie stanowią wszechstronnie rozwiniętego terenu. Wpakowano w nią dużo inwestycji kolejowych i portowych (Królewiec), wprowadzono szereg ulg podatkowych i kredytowych, a już znowu rodzą się dalsze projekty kontynuowania systemu polityki protekcyjnej w odniesieniu do podatków i świadczeń publicznych, podniesienia produkcji rolnej, taryf kolejowych czy drzewa. Mimo tych tendencji „ratowniczych“ Prusy Wschodnie cierpią faktycznie na jedną chorobę: stały ubytek z każdym rokiem ludności. Prowincja cała, licząca przeszło 2 miliony ludności i to ludności narodowo mieszannej, zmniejsza swój stan ludnościowy. Nastawienie kolonizacyjne z Zachodu Rzeszy na Wschód nie daje pożądaných rezultatów i okazuje się jednym jeszcze więcej z pośród litanii sztucznych środków,

którymi ożywić się pragnie całą tę połac kraju.

Ten szeroki gest wobec Prus Wschodnich w istocie rzeczy tłumaczy się troską o polityczną przyszłość tego terenu. Odkąd niejaki p. dr. Erich Kühn i jego liczni poprzednicy „odkryli“ opinii niemieckiej „polskie plany“ na temat tej prowincji, sprawa tych planów nie może zejść z przed oczu polityków, zwłaszcza nacjonalistycznego autoramentu. Walka o dostęp do morza i opanowanie ujść Wisły jest kapitalnym postulatem polskim. „Korytarz“ jest jednym z etapów do realizacji tego postulatu, którego ostatecznym celem ma być rzekomo włączenie Prus Wschodnich do Polski. Etapem pośrednim ma być wytworzenie czegoś w rodzaju wspólnoty interesów gospodarczych między Polską i Prusami Wschodnimi. Propaganda polska rzekomo pracuje usilnie na terenie wschodnio-pruskim, prowadząc zdecydowaną walkę o zdobycie go dla ostatecznych „planów polskich“. Nacjonalizm niemiecki, nie napotykać zresztą na sprzeciwy ze strony lewej, stara się zasugerować opinii publicznej, iż na terenie Prus Wschodnich rozegra się walka podobna do tej, jaką kiedyś prowadził z Polską Zakon Krzyżowy. Walkę tę nazywa „ein Schicksalskampf für das Deutschtum — um das Deutschtum“, ostrzegając Litwę i państwa bałtyckie, iż Prusy Wschodnie w rękach Polski oznaczałyby koniec Litwy i państw bałtyckich.

Tego rodzaju sugestje budzą w społeczeństwie niemieckim „sui generis“ wrażliwość na temat Prus Wschodnich i wyjątkową gotowość do akceptowania wszystkiego, coby miało na celu ratowanie rzekomo „zagrożonej prowincji“.

I te polityczne momenty, a nie gospodarcze, stanowią istotną przyczynę coraz nowszych pomysłów pomocniczych dla „chorej prowincji“. Z. S.

Z ŻYCIA ZIEM POLSKICH: POZNAŃSKIE

Ostatni filar endecji runął...

Wypadki polityczne w Wielkopolsce toczą się w szybkim tempie, coraz wyraźniej krystalizując układ sił i stosunków. Kongres osadników, zjazd wojewódzki Piasta, a wreszcie przemiany na terenie t. zw. stanu średniego oraz postępy konsolidacji obozu demokratycznego — oto najdonioślejsze wydarzenia, świadczące wymownie o wybitnym wzroście zaufania społeczeństwa wielkopolskiego do rządów Marszałka Piłsudskiego.

Kongres osadników, na który przybyło około 4,000 delegatów, powziął uchwały, wyrażając pełne zaufanie w stosunku do Rządu, oraz postanowił poprzeć go przy wyborach, odcinając się w ten sposób jaskrawo od stanowiska niektórych „piastowych” przywódców, którzy bezskutecznie usiłowali wciągnąć osadników rolnych w orbitę swych wpływów. Jeśli zważyć, że liczba osadników wynosi przeszło 20 tysięcy oraz że stanowią oni element naogół inteligentny i bardzo ruchliwy, to spodziewać się można, iż stanowisko osadników podczas wyborów poważnie wpłynie na polityczne oblicze wsi wielkopolskiej.

Zjazd wojewódzki Piasta, który odbył się w dwa dni po kongresie osadników, również udowodnił, że hasło lojalnej współpracy z Rządem zyskuje sobie na wsi coraz liczniejsze rzesze zwolenników. Przebieg zjazdu był faktycznie nieustającą walką pomiędzy zwolennikami, a przeciwnikami Marszałka Piłsudskiego. Stanowisko państwowo-orientujących się członków Piasta była utrudnione sprytnymi manewrami witosowców, którzy, podobnie jak szanowny wójt z Wierzchosławic, symulowali gorącą chęć współdziałania z Rządem. W rezultacie przywódca witosowców poniósł dotkliwą porażkę. Prezesem zarządu wojewódzkiego wybrany został włościanin Nosek, znany ze swych szczerych sympatyj dla Rządu. P. Michałkiewiczowi oddano na pocieszenie stanowisko vice-prezesa. Porażka p. M. bynajmniej nie oznacza jednak uporządkowania i uzdrowienia stosunków w wielkopolskim Piaście. P. Michałkiewicz, mimo iż został (jako nauczyciel) przeniesiony do Skierniewic, bynajmniej nie ma zamiaru opuścić Poznania, a ponieważ nowy prezes jest włościaninem, mieszkającym na prowincji, więc p. M. nadal będzie urzędować w Poznaniu i samowolnie kierować agendami zarządu wojewódzkiego stronnictwa.

Na terenie stanu średniego nastąpiły zmiany bardzo zasadnicze. 19-go grudnia odbył się w Poznaniu zjazd delegatów Zjednoczenia Związków Cechów samodzielnych rzemieślników i przemysłowców, które jest naczelną organizacją zawodową rzemiosła wielkopolskiego. Dnia 21 b. m. zapadły uchwały drugiej organizacji mieszczańskiej, a mianowicie Zjednoczenia Związków towarzystw przemysłowych i rzemieślniczych ziem zachodnich Polski. Obie te organizacje wyraźnie opowiedziały się za współpracą z Rządem.

Był to czas dla poznańskiej Endecji wprost druzgocący. Jeżeli „ósemka” w r. 1922 potrafiła przeprowadzić z Poznania wszystkie cztery mandaty, to stało się tak przede wszystkim dzięki temu, że pod wpływami Nar. Demokracji znajdowała się cała ludność m. Poznania z wyjątkiem warstw robotniczych, zrzeszonych w N. P. R. oraz inteligencji, grupującej się wokół „Młodej Polski”. Dziś sytuacja wygląda zupełnie inaczej. Przedewszystkiem siły demokracji wzrosły bardzo poważnie, a liczba powolnych sojuszników Nar. Dem. zmalała w sposób niesłychany. Zdaje się nie ulegać już wątpliwości, że Chadecja w żadnym razie nie pójdzie do wyborów z dawnymi opiekunami. Stronnictwa Ch. Nar. prowadzi z Endecją walkę bardzo ostrą, a ostatnie uchwały zawodowych organizacji rzemieślników i przemysłowców odbierają Endecji ostatnią podporę wyborczą. Zważyć należy, iż mieszczaństwo w Wielkopolsce jest silne zarówno pod względem ekonomicznym, jak i liczebnym. Utrata stanu średniego przy zerwaniu stosunków z Ch. Demokracją grozi Endecji utratą wszystkich czterech mandatów z Poznania!

Początkowo tutejszy organ Endecji „Kurjer Poznański” ludził się, że uchwały rzemiosła mówią jedynie o współpracy z Rządem w dziedzinie spraw gospodarczych i że nie dotyczą stanowiska wobec

zbliżających się wyborów. Skoro jednak stało się jasne, iż rzemiosło organizuje się w duży obóz i zamierza pertraktować z szeregiem ugrupowań i stronnictw, z których Endecja została stanowczo wyłączona — na głowy przywódców rzemiosła zaczęły sypać się oskarżenia i pretensje. Cechy rzemieślnicze i towarzystwa przemysłowe utworzyły bowiem wraz ze Zjednoczeniem Stanu Średniego t. zw. „Unję Gospodarczą”, która po ew. porozumieniu się ze sferami kupieckimi zgrupować może pod hasłem współpracy z Rządem całe mieszczaństwo wielkopolskie.

Największe postępy uczyniła już w Wielkopolsce konsolidacja obozu majowego. Dnia 21 grudnia powołany został do życia przez Komitet porozumiewawczy Zw. Naprawy, N. P. R. — Lewicy i Partji Pracy demokratyczny blok wyborczy pod nazwą „Narodowo-Państwowy Blok Pracy”. Blok ten organizuje energicznie centralne i prowincjonalne biura wyborcze (okręgowe i powiatowe) oraz prowadzi dobrze zapowiadające się pertraktacje z szeregiem ugrupowań społecznych zawodowych i gospodarczych.

A cóż Endecja? Wszystko dzieje się bez niej i poza nią. Jedyna placówka, w której panuje niepodzielną — to „Sokół”, zasilony ostatnio wstąpieniem do tej organizacji szeregu działaczy obwiepolskich którzy uczynili to na rozkaz Wielkiej Rady. Na ile się to zda — czas najbliższy pokaże.

F. Ch.

Ze Związku Naprawy Rzeczypospolitej

Zjazd Egzekutyw Okręgowych i mężów zaufania woj. warszawskiego

W dniu 8 stycznia r. b. odbył się drugi zjazd egzekutyw okręgowych i mężów zaufania woj. warszawskiego Z. N. R.

Zjazd zwołany był dla omówienia obecnej sytuacji politycznej w związku z akcją wyborczą do Sejmu i Senatu. Otworzył Zjazd i przewodniczył ob. Roman Tomczak. Sekretarzował ob. L. Sekular (Miłosna). Referaty o sytuacji wyborczej wygłosili ob. Zygmunt Tomczak, ob. Roman Żochowski i ob. J. Różycki. Prelegenci omówili koniunktury wyborcze na terenie województwa warszawskiego, podkreślając równocześnie, że na wsi dokonał się całkowity przewrót i że wieś staje jednolicie pod sztandarem Marszałka Piłsudskiego. Walka wyborcza toczy się pod hasłami, które Z. N. R. wysunął od początku swego istnienia. Są nimi: walka z partyjniactwem, zjednoczenie ruchu ludowego, wzmocnienie władzy wykonawczej i t. d.

Hasło zjednoczenia ruchu ludowego jest w tej chwili jednym z najpopularniejszych na wsi.

Po referatach wywiązała się dłuższa dyskusja, która wykazała, że od pierwszego zjazdu wojewódzkiego Z. N. R. znacznie rozrósł się i objął szereg nowych terenów.

Stwierdzono również, że w akcji na

rzecz Bloku Współpracy z Rządem środowiska Z. N. R. samorzutnie wzięły udział, inicjując powstanie miejscowych komitetów Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem (Żyrardów, Prusków, Skierniewice, Sochaczew, Ilów i t. p.)

Sprawozdania wykazały, że Z. N. R. wszedł w bliski kontakt na poszczególnych terenach ze Zjednoczeniem Ludowym sen. Bojki.

Zjazd wykazał wielką żywotność organizacji, ruchliwość naszych środowisk i całkowitą zgodność poglądów.

W wyniku obrad uchwalone zostały następujące wnioski:

I. II Zjazd woj. warsz. Z. N. R. zwołuje egzekutywy okręgowe i mężów zaufania do natychmiastowego organizowania lokalnych komitetów Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem.

II. II Zjazd woj. warsz. Z. N. R. uchwała wziąć czynny udział w akcji Zjednoczenia Ludowego, polecając egzekutywom okręgowym i mężom zaufania wejść w tym celu w kontakt z miejscowymi działaczami Zj. Lud. celem prowadzenia wspólnie akcji organizacyjnej.

III. Stwierdzając wielką żywotność programu i hasła Z. N. R. w obecnej akcji wyborczej, II Zjazd woj. warsz. Z. N. R. poleca wszystkim egzekutywom okręgowym natychmiastowe zorganizowanie sieci mężów zaufania na terenie podległych im miast, powiatów, gmin i wsi.

Z woj. warszawskiego

Praca organizacyjna Z. N. R. na terenie powiatu warszawskiego posuwa się w szybkim tempie naprzód.

Działalnością swą organizacyjną Egz. Okr. na pow. warszawski obejmuje następujące miejscowości: Pruszków, Piastów, Modlin, Pomiechowo, Kosewo, Miłosnę, Skolimów, Piaseczno, Jeziornę, Ożarów, Zakroczym, Nowy Dwór i t. d.

W dniu 8 grudnia b. r. zostało zorganizowane Koło Z. N. R. w Pruszkowie.

W skład Zarządu weszli: ob. Olszewski Mieczysław (prezes), ob. Grodecka Anna (Piastów, sekretarka), ob. Piątkowski Stanisław (skarbnik). Ustalono program prac na przyszłość.

W skład Kom. Rew. weszli ob. ob. Dzlankowski, Litwińska, Marciniak.

Bydgoszcz

W dn. 19 ub. m. Z. N. R. w Bydgoszczy zorganizował wielkie zebranie publiczne, przeznaczone specjalnie dla miejscowej inteligencji.

Zebranie zagał prof. Baliński, przedstawiciel E. P. w Toruniu. Referaty wygłosili red. dr. Hasiński z Poznania (o zadaniach inteligencji) i red. dr. Rettinger z Warszawy (o sytuacji politycznej). Po referatach rozwinęła się b. ożywiona dyskusja. Zarówno referaty, jak i poważny przebieg dyskusji pozostawiły zebrany, z których wielu zgłosiło akces do Z.N.R., jaknajlepsze uważanie.

Rawicz

W dn. 17 ub. m. odbyło się w Rawiczu zebranie informacyjne Z. N. R. Referat wygłosił delegat Egzekutywy Prowincjonalnej w Poznaniu. Zebranie cechowało nastrój poważny i przychylny dla Z. N. R.

Tarnów

W dniu 18 ub. m. odbyło się w Tarnowie zebranie informacyjne Z. N. R., na które przybyło kilkaset osób. Przewodniczyli pp. Kuśnierz i inż. Huber. Referat w sytuacji politycznej i zadaniach społeczeństwa wygłosił prof. Kargol. W zakończeniu referent stwierdził, iż program naprawy Rzeczypospolitej, przeprowadzany przez rząd, musi być również hasłem całego społeczeństwa. Do Sejmu przyszłego wysłać należy ludzi czystych rąk i świadomych wielkiego zadania naprawy Rzeczypospolitej.

Tezy referenta rozwinął w dłuższym przemówieniu prof. Szymański. Po ożywionej dyskusji uchwalono jednomyślnie rezolucję, wyrażającą hołd i uznanie panu Prezydentowi Rzeczypospolitej i Marszałkowi Piłsudskiemu. Pozatem przyjęto uchwały, domagające się od przyszłego Sejmu zmiany konstytucji w kierunku wzmocnienia władzy Prezydenta i rządu oraz ścisłego współdziałania z rządem Marsz. Piłsudskiego. Na zakończenie zebrania postanowiło zwrócić się do rządu z prośbą o wydatną pomoc kredytową dla drobnych kupców, rzemieślników i rolników.

Nowy-Sącz

W dniu 17 ub. m. odbyło się w Nowym Sączu zebranie publiczne, zwołane z inicjatywy Z. N. R. Odczyt o zagadnieniach ustrojowych wygłosił mgr. Jasiński. Specjalną uwagę prelegent poświęcił kwestji rządów prezydenckich, wykazujących tak dodatnie rezultaty w Ameryce.

Z. N. R. w Leżajsku

W dniu 1 grudnia odbyło się w Leżajsku zebranie organizacyjne Koła Z. N. R. Referat o ideologii i zasadach pracy Związku wygłosił prof. Klimaszewski. Po dyskusji przeprowadzono wybory Zarządu Koła, do którego weszli pp. Doening, Depowski i Baran.

Z. N. R. w Odolanowie (woj. Poz.)

W dn. 30 ub. mies. odbyło się zebranie organizacyjne Z. N. R. w Odolanowie. Po referacie o sytuacji politycznej, celach i zadaniach Związku wywiązała się ożywiona dyskusja, po której wyczerpaniu zawiązano koło Z. N. R. i powołano do życia Egzekutywę powiatową.

Z Podhala

W Nowym Sączu powstał z inicjatywy Z. N. R. Okręgowy Komitet Wyborczy bloku rządowego. Wydział Wykonawczy Komitetu wydał odezwę do ludności, wzywając do skupienia pod sztandarem Naprawy Rzeczypospolitej i współpracy z rządem Marszałka Piłsudskiego.

Dnia 27 ub. mies. odbył się w Nowym Sączu wielki wiec, zorganizowany przez Komitet, zakończony uchwaleniem rezolucji, wyrażającej pełne poparcie dla zamierzeń rządu ze strony obywateli Nowego Sącza.

Zjazd Egzekutyw Okręgowych Z. N. R. w Łodzi

W dniu 6 b. m. odbył się w Łodzi Zjazd Egzekutyw Okręgowych Z. N. R. ze wszystkich miast powiatowych woj. łódzkiego.

Referat organizacyjny oraz w sprawie wyborów do sejmu i senatu wygłosił ob. Piątkowski.

Konferencja wykazała bardzo znaczny wzrost organizacji, co jest wynikiem przenikania ideologii Z. N. R. do szerokich mas rolników, robotników i inteligencji. Konferencja postanowiła wezwać Egzekutywę Prowincjonalną do dalszej intensywnej pracy w kierunku skoordynowania działalności grup o programie państwowo-twórczym na terenie województwa z działalnością Z. N. R. W szczególności zwrócono uwagę na kwestję stwarzania jednolitej organizacji zawodowej.

W sprawie wyborów przyjęto rezolucję następującą: zważywszy, że taktyka wyborcza rządu, zmierzająca do stworzenia potężnego obozu demokratycznego, jest jedynie racjonalna, postanowiono pójść w kierunku spotęgowania akcji na rzecz Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem przez wezwanie wszystkich organizacji współpracujących z Z. N. R. do poparcia akcji powyższej.

Recenzje i sprawozdania

„Strażnica Zachodnia” — *Kwartalnik poświęcony sprawom Kresów Zachodnich. Organ Związku Obrony Kresów Zachodnich. Poznań—Warszawa—Katowice—Toruń.*

W roku 1927 wyszły 3 numery kwartalnika „Strażnica Zachodnia” (№ 1, 2, 3). Społeczeństwo stosunkowo zbyt mało zajmuje się tem ze wszechmiar ciekawym wydawnictwem, wydawnictwem jedynym w Polsce, które zajmuje się *wyłącznie* zagadnieniem mniejszości niemieckiej w Polsce i polskiej w Niemczech.

W ciągu roku 1927 w trzech kolejnych numerach zostały wyczerpane niemal wszystkie najważniejsze zagadnienia polsko-niemieckie z doby bieżącej. Z dziedziny gospodarczej Józef Borowik pisze „O rozwoju rybactwa morskiego” (Nr. 1), Stanisław Nowakowski o „Przemśle młynarskim w Polsce Zachodniej” (Nr. 1), Piotr Pampuch o „Reformie rolnej w G. Śląskiej części woj. śląskiego” (Nr. 3). Nr. 2 przynosi opracowanie „Gospodarcza ekspansja Niemców w Polsce”. Z dziedziny politycznej Władysław Walenburg podaje artykuł o „Rozsiedleniu Niemców na Pomorzu” (Nr. 1), m. p. daje doskonałe wyczerpujące opracowanie p. t. „Ostatnie dziesięciolecie stosunków rosyjsko-niemieckich” (Nr. 2). O problemacie mniejszościowym w Europie w związku ze Zjazdem Genewskim pisze T. M. K.

(Nr. 3). O „Mazurach pruskich w Niemczech powojennych” pisze prof. Jakób Glass.

Liczne opracowania, jak np.: „Praca naukowa na Pomorzu w okresie 1920—1926”, „Sprawa śląska a Związek Obrony Kresów Zachodnich”, „Sprawa nowych fortyfikacyj na granicy polskiej”, „Niemcy w Polsce a reforma rolna”, „Z zagadnień szkolnictwa mniejszościowego na Śląsku”, „Z dziejów i celów „Deutschtumsbundu” w Polsce”, „Mniejszość niemiecka w Czechosłowacji”, „Materiały źródłowe do sporu o ważność zgłoszeń do szkół mniejszościowych na G. Śląsku na rok 1926/27”, obok przeglądów prasy i książek — dają pełny obraz stosunków polsko-niemieckich.

Prenumerata wynosi 10 zł. rocznie. Adres redakcji i administracji — Poznań, ul. Fredry Nr. 7, P. K. O. 208-647. Można również prenumerować i nabywać pojedyncze egzemplarze w Związku Obrony Kresów Zachodnich w Warszawie (Nowy Świat 21), Katowicach (Pocztowa 16), Toruniu (Franciszkańska 14) oraz we wszystkich agendach Z. O. K. Z. na prowincji, a także w księgarni Gebethnera i Wolffa. Ponadto nabywać można numery we wszystkich księgarniach.

„Strażnica Zachodnia” wychodzi już 6-ty rok.

Na marginesie prasy polskiej

Im bliższy moment wyborów, tem bardziej żałośliwy jest ton fujarek, na których wygrywają swe przedwyborcze apele publiczności z obozu narodowo-demokratycznego. Zapodziewa się gdzieś dawna buta i pewność siebie, a zostaje na placu melancholijno-rezygnacyjna nuta żalu do wszystkich i o wszystko.

Ludzie, którzy przy zeszytych wyborach stanowili zarazem sztab, jak i oddział szturmowy całej prawicy, dzisiaj zostają w ogniu przygotowawczej akcji wyborczej. Radziby wyciągnąć dłoń — nietyle pomocną, ile pomocy potrzebującą — do tych i owych, ale nikt się nie spieszy do przyjęcia tej dłoni. To też zostaje im tylko jedna pociecha tych, którzy nie nadążają w wyścigu: stwierdzenie, że idą w tyle dlatego, bo im powaga własna nie pozwala biec z innymi na wyprzedki.

A idąc w tym spacerowym tempie do wyborów ma się sposobność do zrobienia po drodze wielu ciekawych odkryć i spostrzeżeń. Jedno z tych odkryć zrobiła „Gazeta Warszawska” z dnia 5 b. m. w art. p. t. „Przygotowanie”:

„Szeroki ogół nie zdaje sobie sprawy z tego, że uczestnicy przyszłej walki muszą się do niej przygotować, że *muszą istnieć programy*, w imię których różne obozy będą dążyły do zyskania głosów, że musi istnieć organizacja, że musi być ustalona taktyka wyborcza. Są grupy, które długich przygotowań nie potrzebują”.

I jakież to grupy?

„Mniejszości narodowe mają program gotowy — walkę z państwowością polską. P. P. S. ma program od wielu lat ten sam. Po pewnych wahaniach zdecydował się na metody postępowania rząd i te sfery, które koło niego się skupiają...”

A kto się dotąd nie zdecydował i dlaczego?

„O wiele trudniejsze zadanie ma obóz narodowy. W tradycji tego obozu leży walka o zasady i programy. Gdy chodzi o walkę wyborczą, wysuwa on na plan pierwszy zagadnienie, jak Polska ma być rządzona, dąży do skupienia jaknajszerszych sfer w imię wspólnych ideałów i w imię wspólnych zasad politycznych. A że obóz narodowy nie jest niestety jednolity, że dzieli się on na różne stronnictwa, że istnieją wśród tych stronnictw różne poglądy na taktykę polityczną i wyborczą, więc nie należy się dziwić że praca przygotowawcza w nim jest najdłuższa i najtrudniejsza”.

I dotąd wszystko dobrze. Cały bieg rozumowania autora artykułu zupełnie słuszny. Do wyborów potrzebny jest program. Są tacy w Polsce, którzy wiedzą czego chcą i tacy, którzy nie wiedzą, bo tak długo ogłupiali społeczeństwo nadużyciem szczytnych słów i hasel, że wreszcie i im samym coś nie coś się udzieliło. Lecz jakaż nielogiczność, aby tego rodzaju wynurzenia kończyć ni stąd, ni zowąd następującym akordem nadziei:

„Tylko obóz narodowy, skupiający

szerokie sfery, oparty o niewzruszone zasady, może rozwiązać piętrzące się przed nami trudności oraz mieć dość siły, by zapewnić realizację słusznych i koniecznych zamierzeń”.

Zakończenie to przypomina nieco zapewnienie paralytyka, że wprowadzicie nogą ruszyć nie może, ale jak mu to przejdzie, to zaraz pojedzie na Olimpiadę, by przysporzyć swemu narodowi wawrzynów. Czy jednak naród ma podstawy do tego, by się z tej zapowiedzi cieszyć i czy nie uzna, że lepiej może zaufać komuś, kto wcześniej nieco przyszedł do przekonania, że dobry sportowiec o ćwiczeniu, a dobry polityk o programie myśli zazwyczaj wcześniej, niżeli na dwa miesiące przed terminem ostatecznej próby.

Zresztą pocóż owijać w bawełnę, pocóż nie mówić rzeczy jasno i z rzeczywistością zgodnie. Dzisiejszy kłopot endecji wszelkiego autoramentu „o program” powstał stąd, że „programem” na najbliższe wybory miała być walka z Piłsudskim. Dzisiaj widzi się, że ten „program” nie skupi wyborców i stąd pochodzi cały kłopot. Nie wypada jednak, do prawdy, ostaniać tego kłopotu teorią, że wszystkim naokoło łatwiej jest o „program”, niżeli właśnie obozowi, który, słusznie czy niesłusznie, tak długo twierdził, że ma monopol na prawdziwą, nieposzlakowaną „narodowość”. Czyżby hasła i programy tego obozu miały być mniej trwale i bardziej zmiennie, niżeli hasła innych obozów? Czy też poprostu były one tylko mniej szczere i bardziej powierzchowne? Wollmy wierzyć w tę drugą ewentualność.

Monopol „narodowy” zawiódł. Dziś już masy polskie nie uwierzą, choćby zapewniał sam Oreński, że Piłsudski żonaty z żydówką, a wszyscy wokoło niego to żydziaki. To też dziś dokonywuje się próba stworzenia innego monopolu: katolickiego.

Sprawą tą wyjątkowo gorliwie zajmuje się p. Stroński w „Warszawiance”. Od dłuższego już czasu, z gorliwością talmudysty, zajmuje się on komentowaniem na wszelkie sposoby Listu Pasterskiego Biskupów Polskich.

Wreszcie ostateczny komentarz dał on w „Warszawiance” z dnia 6 b. m. w art. „Po tem poznamy”. Artykuł ten ma widoczny cel i widocznego przeciwnika.

Przeciwnikiem tym jest blok „Piasta” i „Chrześcijańskiej-Demokracji”. Pan Stroński zdecydowanie twierdzi, iż stronnictwa te, zawierając wspólny blok, a nie przyjmując do niego Związku Ludowo-Narodowego, przełamują wskazania Listu Pasterskiego:

„Zbliżenia poszczególne niektórych grup są lub mogą być jeszcze ułatwieniem połączenia ogólnego. Ale tam, gdzie zaznaczają się dążności do przebiegania i do odsuwania lub wyłączenia niektórych ugrupowań katolickich, są one sprzeczne z nakazem Listu Paster-

skiego, wszyscy to widzą (niech się nikt nie łudzi) i tu stosują się słowa Listu Pasterskiego: — ...po tem wreszcie poznamy, że oświadczenia te o katolicyzmie są szczere... —

Co więcej ci, którzy tylko w słowach idą za listem Pasterskim, a w czynach nie, idą natomiast bardzo widocznie... na pasku zabiegów przeciwników Listu Pasterskiego”.

Jeśli znów przetłumaczyć ten dość zawiły komentarz na język prostszy, to znaczy on, że p. Chacłński i księża z Ch. Dem., zawierając blok z „Piastem”, a nie ze Zw. Lud. Nar. „idą na pasku zabiegów przeciwników Listu Pasterskiego”, a jedynym uprawnionym do skupienia około siebie „obozu katolickiego” jest p. Stroński i jego przyjaciele. Do niedawna nie było bez nich narodu, dzisiaj niema bez nich kościoła. Czy nie czas byłoby przygotowywać już opinię, że niema w Polsce i Sejmu, bo coś zanosi się na to, że ten co będzie, to będzie również bez nich.

*

* *

Pan min. August Zaleski ma naogół szczęście do przemówień i do dobrej po nich prasy. Nie sztuka to jednak zdobyć sobie uznanie przyjaciół, trudniej nieco pozyskać pochwały tych, którzy stoją w opozycji do Rządu, którego jest szefem ministrem. I dlatego na podkreślenie i zaznaczenie zasługuje artykuł p. B. K. w „Kurjerze Warszawskim” z dn. 11 b. m. Początek tego artykułu brzmi jak następuje:

„Przyszła nagroda pokojowa Nobla niechybnie przypadnie w udziale p. Augustowi Zaleskiemu. Świat przewróciłby się do góry nogami, gdyby nie wyróżniono pacyfisty, który nie tylko widzi wszystko na różowo, ale który nadto rzetelnie chce pracować dla sprawy pokoju. Rzetelnie! — powtarzamy. Jeśli kto z panów i pań ma tu jakieś wątpliwości, to niech odczyta sobie jeszcze raz oświadczenie niedzielne p. ministra spraw zagranicznych, dotyczące Litwy. Jest to ostateczne słowo pacyfizmu — dodajmy zaraz: (aby odróżnić liczne tu gatunki) pacyfizmu dostojnego, realistycznego, celowego, rozsądnego.

I tak dalej. Niemal cały artykuł w superlatywach. Dobrze ta świadczy o bezstronności p. B. K. i o rzeczowym jego stosunku do zagadnień, ale też nieźle i o tym rządzie „eksperymentów” i nieodpowiedzialnych posunięć” którego p. minister Zaleski jest członkiem, pracującym, jak wiadomo, w najściślejszym porozumieniu z Premierem. A może świadczy to i o pewnych przesunięciach w nastrojach sfer kierowniczych jednego z niedawnych bastionów przeciwrządowej opozycji. Jeśli tak, to byłby to widoczny znak, że Rząd obecny mocno już stanął w opinii „miarodajnych sfer społeczeństwa”, jeśli w ten sposób reagować zaczyna niezbyt czuły, ale za to pewny barometr nastrojów z rogu Krakowskiego-Przedmieścia i Karowej.

S.

CENA OGŁOSZEŃ:

1 strona	zł. 400.—
1/2 „	„ 220.—
1/4 „	„ 120.—
1/8 „	„ 60.—

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa, Nowy Świat 21, tel. 258-53.
Konto P. K. O. — 13.044

CENA PRENUMERATY:

Rocznie	zł. 12.—
Półrocznie	„ 6.—
Kwartalnie	„ 3.—

Nakładem Związku Naprawy Rzeczypospolitej

Pod redakcją Jerzego Szuriga

Redaktor odp.: Marjan Brasse

Drukarnia Leona Nowaka, Warszawa, Warecka 12.